

REDUTA

CIECHANOWSKIE PISMO HISTORYCZNE NR 31-32, STYCZEŃ-GRUDZIEŃ 2021, ROK IX, BEZPŁATNE

1920: WALKI Z BUDIONNYM

BOLESŁAW BABECKI I JEGO POCIĄG PANCERNY NA FRONCIE BOLSZEWICKIM



Pociąg pancerny „Zagończyk” (źródło: N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda*, wyd. 2006)

Dzięki swej energii, bohaterstwu i osobistemu wpływowi na załogę, uczynił ze swojej pancernki jednostkę bojową pierwszorzędną, która oddała nieocenione usługi przy odbijaniu pierwszych zaciekłych ataków Budionnego [...]. Ratuje sztandar 50 pułku strzelców kresowych i walcząc odosobniony cofa swą pancerkę na stację Pohrebyszcze, gdzie utrzymuje w szachu masy wroga, który całą siłą rzucił się na flankę 25 Brygady Piechoty. Walczy samodzielnie szerząc postrach w szeregach wroga, co pozwala własnym rezerwom [na] zajęcie stacji Pohrebyszcze i jej umocnienie [...]. Od tej chwili porucznik Babecki otrzymuje dla swojej pancernki zadania najtrudniejsze i najodpowiedzialniejsze, bez chwili odpoczynku, aż do dnia 10 czerwca – z wniosku o odznaczenie Bolesława Babeckiego orderem Virtuti Militari.

W NUMERZE: BOLESŁAW BABECKI W WALCE O GRANICE POLSKI. DUCHOWIEŃSTWO PRZASNYSKIE W ŻYCIU POLITYCZNYM ENDECJI. WIĘZIENIE ZA POMOC NIEZŁOMNYM. NAJMŁODSZY LEGIONISTA PIŁSUDSKIEGO. HISTORIE ULICZNE. Z WIZYTĄ NA DWORZE. DWUGŁOS O ZAMKU KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH W CIECHANOWIE. WYSZYNY KOŚCIELNE – WIEŚ HERBOWA. DWOREK W UNIKOWIE. VARIA. POLECAMY INTERESUJĄCE KSIĄŻKI. FELIETON.

Od redakcji

Można powiedzieć – wracamy do źródeł. Tak jak w pierwszych numerach *Reduty* część artykułów poświęcamy tematowi z dziejów PRL. I to wyjątkowo aktualnym. Dlaczego? Oto dzięki mrówczej pracy redakcji zdobyliśmy informację, że patroni dwóch szkół: w Gołyminie-Ośrodku i w Kraszewie, to *polegli o utrwalenie demokracji ludowej*, jak głosi tablica na budynku Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ciechanowie. Trzydzieści lat od tzw. upadku komuny to wciąż za mało czasu, by pozbyć się takich patronów (albo chociaż wspomnianej tablicy). Sprawa nie jest błaha, bo dotyczy bardzo realnego problemu – relatywizacja współpracy z narzuconym Polsce systemem komunistycznym często rodzi postawy wrogości (nielojalności) wobec swojej Ojczyzny, co widzimy obserwując reakcje na zagrożenie naszej niepodległości idące czy to ze wschodu czy z zachodu.

Historia najnowsza to – na szczęście – nie tylko PRL. Kolejnymi tekstami wracamy do roku 1920. Jak widać temat to ważny, fascynujący, bo zwyczajnie a jednocześnie ciągle niedoceniony i nieopowiedziany w sposób, jaki na to zasługuje. Nie tylko epidemia uniemożliwiła godne obchody stulecia zwycięstwa nad Rosją Sowiecką. Brak łuku tryumfalnego w Warszawie i dziwny warszawski projekt pomnika roku 1920 zdradzają jakąś niemoc lub opór wobec zmierzania się z tym tematem, co tak mocno kontrastuje z okresem międzywojennym, kiedy potrafiono i pięknie i monumentalnie podziękować za odzyskaną niepodległość (przykładem Cmentarz Orłąt Lwowskich czy wciąż nie przywrócony, wobec oporu władz Poznania, Pomnik Wdzięczności – Chrystusa Króla). Nadzieją na przełom w tych sprawach jest decyzja o odbudowie Pałacu Saskiego w Warszawie – symbolu ciągłości z I i II Rzeczpospolitą, miejsca, gdzie działo się wiele kluczowych dla Polski wydarzeń, jak chociażby złamanie sowieckich szyfrów w czasie wojny polsko-bolszewickiej czy szyfrów niemieckiej Enigmy w latach 30. XX wieku. Może po odbudowie Pałacu Saskiego coś się zmieni i przestanie straszyć w stolicy Pałac Stalina, tak jak to się stało sto lat temu, gdy zdecydowano o rozbiórce soboru Aleksandra Newskiego (koło Pałacu Saskiego) symbolizującego rosyjską dominację nad Polską.

Co poza tym w *Reducie*? Wybieramy się na wieś, żeby odszukać dawne siedziby szlacheckie, których całkiem sporo jeszcze na naszym terenie pozostało i dajemy własny przegląd wydarzeń czasów pandemii. Wracając zaś do dobrej praktyki promowania lokalnych inicjatyw i organizacji, przybliżamy działalność ważnej dla naszego regionu instytucji – Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Spis zawartości numeru

Bolesław Babecki w walce o granice Polski... – Leszek Pszczółkowski	strona 3
Duchowieństwo przasnyskie w życiu politycznym endecji... – Piotr Kaszubowski	strona 5
Więzienie za pomoc Niezłomnym – Leszek Pszczółkowski	strona 8
Najmłodszy legionista Piłsudskiego – Joanna Kuskowska	strona 12
Historie uliczne – Jacek Woźniak	strona 14
Z wizytą na dworze – Andrzej Pacek	strona 15
Dwugłos o Zamku Książąt Mazowieckich... – Jacek Woźniak, Agnieszka Magalska-Banach	strona 20
Wyszyny Kościelne – wieś herbowa – Justyna Zarazińska	strona 22
Dworek w Unikowie. Ile jeszcze wytrzyma?	strona 23
Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie	strona 26
Varia	strona 29
Polecamy interesujące książki	strona 33
Felieton	strona 36

Bolesław Babecki w walce o granice Polski (1918-1920)

Wojenne losy Bolesława Babeckiego to sensacyjny życiorys prawdziwego bohatera, w którym na pierwszy plan wysuwa się epepeja walk jego pociągu pancernego na froncie ukraińskim i w walkach z Budionnym, zakończona odznaczeniem orderem Virtuti Militari.

Bolesław Stefan Babecki (1893-1978) urodził się w Kluszewie-Szajcu (dziś gmina Szydłowo, dawniej gmina Grudusk), jako syn Antoniego i Józefy z Krośnickich. Od najmłodszych lat przejawiał patriotyczną aktywność uczestnicząc w roku 1905 w strajku szkolnym a następnie w tajnych organizacjach samokształceniowych w Płocku i Piotrkowie. Co ciekawe, maturę uzyskał w Mariupolu nad Morzem Azowskim, po czym został studentem Kijowskiego Instytutu Handlowego. Po wybuchu wojny w 1914 roku służył jako oficer w armii rosyjskiej. W roku 1916 został ciężko ranny i zatruty gazami bojowymi pod Dźwińskiem. Tam też zastała go rewolucja roku 1917. Po przewrocie bolszewickim opuścił front i bez powodzenia próbował przedostać się do powstających w tym czasie polskich formacji wojskowych (takich jak I Korpus Polski gen. Dowbora-Muśnickiego).

W roku 1934 tak pisał o swoim pobycie w z bolszewizowanej Rosji i o powrocie do Polski: *Pracuję jako robotnik, ażeby nie umrzeć z głodu, a następnie zostaję aresztowany przez bolszewików w Briańsku. Rozpoczyna się tułaczka po różnych więzieniach: Briańsk, Moskwa, Połtawa. Latem 1918 roku wydostaję się z więzienia i pieszo przez Ukrainę maszeruję do kraju (wrzesień 1918 roku). Zapisuję się na Uniwersytet Warszawski. W nocy z dnia 10 na 11 listopada biorę czynny udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie, na czele grupy studentów przy zajęciu Rembertowa.*

Na studiach nie zagrażał długo miejsca. Po tym jak sformowano w Rembertowie oddział artylerii polowej, rusza na odsiecz Lwowa. Od tej pory rozpoczyna się dla Bolesława Babeckiego niemal dwuletni okres walk o granice Polski, obejmujący front ukraiński, bolszewicki, przeciwniemiecki a nawet walki z Litwinami.



Bolesław Babecki, zdjęcie z lat 30. (źródło: WBH-CAW sygn. I.482.3-297)

Od 3 stycznia 1919 roku pełnił funkcję dowódcy artylerii na pociągu pancernym „Zagończyk”, wkrótce już jako dowódca tego pociągu. Brał udział w walkach z Ukraińcami, między innymi będąc łącznikiem pomiędzy oblężonym Bełzem a Rawą Ruską. Od kwietnia 1919 roku walczył z bolszewikami na Wołyniu. W drugiej połowie 1919 roku pełnił służbę na zupełnie innym, przeciwniemieckim odcinku frontu, który powstał w odpowiedzi na niemieckie plany uderzenia na Polskę. „Zagończyk” patrolował linię kolejową do Torunia, w ramach odcinka pomiędzy Raciążem a Aleksandrowem Kujawskim. Od stycznia 1920 roku „Zagończyk” uczestniczył w akcji przejęcia przez Polskę Pomorza z rąk niemieckich, zakończonej słynną uroczystością w Pucku 10 lutego 1920 roku z udziałem gen. Józefa Hallera.

W marcu 1920 Bolesław Babecki został przerzucony ponownie na front bolszewicki, rozpoczynając najbardziej dramatyczny, ale i chwalebny okres walk. „Zagończyk” bierze udział w wyprawie na Kijów. Już w pierwszych dniach ofensywy, 26 kwietnia, Babecki

obejmuje zdobyty pod Kalinówką bolszewicki pociąg pancerny, nazwany następnie „Strzelcem Kresowym 13 Dywizji Piechoty” a potem – „Pierwszy Marszałek”. Podczas odwrotu polskich wojsk z Kijowa Babecki uczestniczył w dramatycznych walkach z kawalerią Budionnego, w składzie 13 Dywizji Piechoty. Szlak walk pociągu pancernego to między innymi: Pohrebyszcze, Koziatyn, Płoskirów, Starokonstantynów. W Równem przechodzi do 3 Dywizji Piechoty. Następnie walczył pod Warszawą

pierwszych najzacieklejszych ataków kawalerii Budionnego, wywiązując się zawsze z powierzonych mu zadań „nadzwyczajnie”, z zupełną abnegacją siebie samego i niezrównaną dzielnością osobistą. Dzięki swej energii, bohaterstwu i osobistemu wpływowi na załogę, uczynił ze swojej pancernki jednostkę bojową pierwszorzędną, która oddała nieocenione usługi przy odbijaniu pierwszych zaciekłych ataków Budionnego. Dnia 29 maja wskutek rozbicia 50 pułku strzelców kresowych traci łącznie z 45 pułkiem strzelców kresowych, do którego taktycznie był przydzielony. Ratuje sztandar 50 pułku strzelców kresowych i walcząc odosobniony cofa swą pancerkę na stację Pohrebyszcze, gdzie utrzymuje w szachu masy wroga, który całą siłą rzucił się na flankę 25 Brygady Piechoty. Walczy samodzielnie szerząc postrach w szeregach wroga, co pozwala własnym rezerwom [na] zajęcie stacji Pohrebyszcze i jej umocnienie. Dzięki bohaterskiej postawie pancernki nieprzyjaciel nie mógł wykorzystać swojego pierwszego zwycięstwa nad 50 Pułkiem Strzelców Kresowych i korzystnej dla niego sytuacji, jaka się wywiązała na skutek luki powstałej między 26 a 25 brygadami. Od tej chwili porucznik Babecki otrzymuje dla swojej pancernki zadania najtrudniejsze i najodpowiedzialniejsze, bez chwili odpoczynku,

aż do dnia 10 czerwca. Zależnie od sytuacji, przerzucany z flanki na flankę brygady, współdziałał z piechotą w odbijaniu ataków i własnych kontrakcjach, występuje samodzielnie patrolując bez przerwy i rozbijając kontrakcje wroga, naprawia tor i mosty zniszczone przez wroga i nawiązuje łączność z dowództwem dywizji i oddziałami sąsiednimi. Dniem i nocą pełni uciążliwą służbę, nie bacząc na przemęczenie i nie znając granic [w] poświęceniu, dowodem czego może być, że wezwany do sztabu brygady dla zapoznania się z sytuacją, mdleje z wyczerpania, a mimo to nie opuszcza dowództwa swojej pancernki i dalej pełni uciążliwą i bohaterską służbę. Dzięki wydatnej pomocy pancer[er]k „Strzelec Kresowy” i „Generał Listowski” i ich prawdziwie bohaterskiemu zachowaniu się, 25 Brygada Piechoty, okrążona przez nieprzyjaciela, bez łączności w prawo i w lewo, bez łączności z dowództwem, utrzymała nietkniętym swój front i odbiła wszystkie ataki nieprzyjaciela, z nadzwyczaj krwawymi dla niego stratami.

W okresie międzywojennym Bolesław Babecki był oficerem zawodowym. Służył chociażby jako kwatermistrz w 9 pułku artylerii lekkiej. Mieszkał w Siedlcach. Był odznaczony między innymi orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi Wojsk Litwy Środkowej. Jego brat, Wincenty Jerzy, był żołnierzem Legionów (jako medyk) i również został odznaczony orderem Virtuti Militari. Walczył w obronie Lwowa a następnie z bolszewikami. Pełnił wysokie funkcje związane ze zdrowiem i higieną w wojsku (m.in. Departament Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych) a nawet przy rządzie Liberii w latach 30. XX w., jako doradca do spraw sanitarnych.

Leszek Pszczołkowski

Akta stanu cywilnego parafii Grudusk, urodzenia 1893 r., poz. 31, Wojskowe Biuro Historyczne-Centralne Archiwum Wojskowe, akta personalne Bolesława Babeckiego sygn. I.482.3-297, M. A. Pieńkowski, Skład, rozmieszczenie, plany operacyjne i rola Frontu Mazowieckiego na froncie przeciwniemieckim w 1919 roku, Przegląd Historyczno-Wojskowy nr 3 (273), 2020.

Duchowieństwo przasnyskie w życiu politycznym endecji (1918-1939)

Dekanat przasnyski, którego granice w okresie międzywojennym niemal pokrywały się z powiatem przasnyskim, należał do największych dekanatów diecezji płockiej. Poglądy polityczne kapłanów diecezjalnych były wówczas czytelne, a duchowni otwarcie angażowali się w działalność partyjną.

Większość księży w diecezji płockiej związana była z obozem endecji. W 1923 roku w niektórych kościołach odbyły się nawet msze św. za duszę Eligiusza Niewiadomskiego, zabójcy prezydenta Narutowicza. Sytuacje takie nie miały jednak miejsca w dekanacie przasnyskim. Z całą pewnością postawy polityczne księży miały natomiast wpływ na wyniki wyborów parlamentarnych z 1922 roku.

Ziemie dekanatu przasnyskiego wyróżniały się na tle całej diecezji swym konserwatyzmem i przywiązaniem do Kościoła instytucjonalnego. Dotyczyło to w szczególności parafii z przewagą ludności drobnoszlacheckiej (Krzynowłoga Mała, Krzynowłoga Wielka, Zielona, Czernice Borowe i inne) oraz parafii kurpiowskich. Wymownie świadczy o tym poufna analiza postaw i preferencji politycznych mieszkańców poszczególnych gmin powiatu przasnyskiego po wyborach z 1922 roku, sporządzona przez starostwo powiatowe. Według tego dokumentu gmina Baranowo, zaliczana do gmin kurpiowskich, uznawana była za *element z dawien dawna silnie konserwatywny i religijny*. Najsilniej rozchodziła się na tym terenie *Gazeta Świąteczna* i *Zorza*. 92,3% wyborców tej gminy oddało swe głosy na listę Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej (endecję). Także gmina Zaręby na Kurpiach pozostawała *pod silnym wpływem duchowieństwa*. *Przed wojną kolportowany «Polak» obecnie dość silnie «Gazeta Świąteczna»*. Lista ChZJN osiągnęła tu najwyższe poparcie w powiecie przasnyskim – 93,2%. Jeszcze w czasach okupacji niemieckiej (1915-1918) proboszcz parafii Zaręby, ksiądz Józef Markowski, zaznaczał swoje poglądy polityczne jednoznacznie, zwłaszcza w kontekście obecności legionistów na terenie podlegającym jego jurysdykcji. W jednym z raportów komisariatu

werbunkowego w Przasnyszu stwierdzono, że proboszcz Markowski był do Legionów *jak najgorzej usposobiony, a w szczególności do akcji werbunkowej – zakazując publicznie wstępowania do Legionów, oponując w rozlepianiu afiszów niepodległościowych*. Wielkie poparcie endecja osiągała również na terenie gminy Krzynowłoga Mała (83,5%).

Do polaryzacji postaw i poglądów duchowieństwa przyczyniła się sytuacja po zamachu majowym marszałka Józefa Piłsudskiego z 1926 roku. Swojego stanowiska politycznego nie ukrywał arcybiskup A. J. Nowowiejski. W orędziach i kazaniach napominał wiernych, żeby nie głosowali na przedstawicieli partii wrogich Kościołowi, choć w okresie kampanii wyborczej 1930 roku poparł listę BBWR.

W dekanacie przasnyskim zdecydowana większość księży sprzyjała endecji. Otwarcie agitację na rzecz Stronnictwa Narodowego prowadził np. ks. Ferdynand Pajewski, proboszcz z Parciak, który w piśmie starosty przasnyskiego z 12 stycznia 1931 roku został określony jako „opozycjonista”. Duchowny ten występował przeciwko stronnictwu sanacyjnemu, grożąc wykluczeniem z bractw kościelnych osobom je popierającym. Sytuacje konfliktowe wybuchały między duchowieństwem, a sprzyjającymi sanacji nauczycielami i urzędnikami. Powodem było m.in. propagowanie przez władze wśród młodzieży Związku Strzeleckiego, a nie organizacji katolickich. Proboszcz parafii Jednorozec, ks. Wacław Woźniak, miał uprawiać agitację przeciw rządowi i zwalczać organizacje strzeleckie. Do najbardziej krewkich przeciwników Strzelca należał ks. Józef Górnicki, proboszcz Krzynowłogi Wielkiej w latach 1925-1933 i diecezjalny promotor misji parafialnych. Eugeniusz Kłoczowski, ziemianin z Bogdan Wielkich koło Chorzela i członek Stronnictwa Narodowego, wspominał: *Pamiętam jeszcze jeden gwałtowny atak księdza Górnickiego na sanację, tym razem na Strzelca. Nauczyciel, pan Kochański, z wielkim trudem zorganizował grupę starszych uczniów czy wyrostków po szkole, aby z niej stworzyć oddział Strzelca, niesłuchanie protegowany przez władze szkolne i administracyjne. W niedzielę dzieci przychodziły do kościoła na 9.00 rano, na tę samą mszę św. przyjeżdżaliśmy i my z Bogdan. Kiedyś po takiej mszy św. kanonik od ołtarza przemówił tak: «Zebraliśmy się tutaj na modlitwę, dzwon wzywał na mszę św., ale oto w polu za cmentarzem bezbożnicy, wrogowie Boga, odbywają musztrę z karabinami. Módlmy się, aby przejrzeni, aby pozostali katolikami – odśpiewamy na tę intencję suplikacje przed otwartym tabernakulum». Dopiero po mszy zorientowałem się, że instruktor ze Strzelca w Przasnyszu przywiózł dla chłopców zgromadzonych przez pana Kochańskiego karabiny na pokazanie, oni je oglądali, repetowali, instruktor pokazywał im musztrę z bronią. Wszystko to skończyło się po 10.00 i «Wrogowie Boga» poszli do kościoła na sumę, skoro na rannej mszy św. być nie mogli. Tym niemniej baby tercjarki i pobożni gospodarze ze zgrozą powtarzali za księdzem kanonikiem, że diabeł przychodzi tu odrywać nasze dzieci od matki Kościoła.*

Innym razem ks. Górnicki protestował przeciwko ustawieniu sanitariatów w bliskiej odległości od kościoła: *zagalopował się tak, że wygłosił o tym całe podkazanie*. Zdarzyło się też, że pewnej niedzieli, podczas sumy rada gminna odbywała zebranie. Ks. kanonik Górnicki skończył krótkie kazanie i wyszedł na cmentarz napędzać ludzi, aby mimo upału weszli do kościoła, spostrzegł, że w gminie jest jeszcze urządowanie i wpadł tam w komży z wielkim impetem, potęgowanym niewątpliwie walką o lokalizację ustępów. Wpadł na salę i zwymyślał radę nie przebierając w słowach: *«jesteście bezbożnicy, jawnogrzesznicy, wrogowie Boga i Kościoła, urzędujecie, gdy rozpoczęła się w pobliżu Najświętsza Ofiara» [...]. No cóż, przerwaliśmy obrady i wszyscy poszliśmy do kościoła, mnie ks. Górnicki potem bardzo przepraszał, ale powiedział: «muszę zgnieść tę pewną areligijność inspirowaną przez sanację i spychającą Kościół na plan drugi w imię dążenia do mocarstwowości».*

Ksiądz Władysław Biały publikował w narodowo-katolickim *Głosie Mazowieckim*. Podkreślał, że zgodnie z zasadami chrześcijańskimi *nie naród jest dla państwa, lecz państwo jest dla dobra narodu, że nie naród ma służyć państwu, lecz państwo ma służyć narodowi*. W marcu 1934 roku skazany został przez sąd okręgowy na 200 złotych grzywny i koszty procesowe za, ogłoszony w *Janowskich*

Wiadomościach Parafialnych, artykuł o „ideologii państwowej”, który mógł wywołać zakłócenie spokoju publicznego. Proboszcz janowski zarzucał organizacjom tzw. „państwowym”, że dążą do wyłączenia religii z życia publicznego i do jego zupełnego zlaicyzowania, przechodząc od obojętności na stanowiska wroga religii. Ksiądz Biały wymienił w tym kontekście Strzelca, Straż Przednią, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i Legion Młodych.

Działacze endeccy aktywnie włączali się w organizację różnych obchodów kościelnych. W sierpniu 1926 roku miały miejsce uroczystości przeniesienia relikwii św. Stanisława Kostki do Rostkowa koło Przasnysza. Czołowi endecy powiatu przasnyskiego – poseł na sejm Leopold Bieńkowski oraz prezes Zarządu Powiatowego Związku Ludowo-Narodowego Kazimierz Czarnowski – aktywnie zaznaczyli swój udział w tych wydarzeniach. Bieńkowski był współorganizatorem sprowadzenia relikwii świętego do miejsca jego narodzin, Czarnowski, miejscowy ziemianin, podejmował w swym majątku licznie przybyłych gości z różnych stron kraju. Organizacje endeckie przysłały na uroczystość oficjalne delegacje.

Z endecją sympatyzowało wielu kapłanów z Przasnysza. W dokumencie zarządu miasta Przasnysza z 1935 roku jako członkowie Stronnictwa Narodowego figurują m.in. dziekan przasnyski, ks. Józef Piekut, ks. Kazimierz Gwiazda, ks. Antoni Walczak, oraz zakonnicy ze zgromadzenia pasjonistów, które w 1923 roku przejęło zrujnowany kościół pobernardyński: o. Juliusz Dzikowski i o. Wincenty Gałkowski. Z pewnością dziekan przasnyski, o ile rzeczywiście był członkiem SN, reprezentował bardzo umiarkowane oblicze tej formacji politycznej.

W październiku 1936 roku Starostwo Powiatowe w Przasnyszu nie pozwoliło na zorganizowanie w mieście uroczystości poświęcenia proporca Stronnictwa Narodowego, co wiązało się ze zjazdem członków SN. Obchody przeniosły się zatem do Rostkowa, gdzie mieszkał prezes powiatowy Stronnictwa, Kazimierz Czarnowski. W sanktuarium rostkowskim mszę świętą odprawił jeden z pasjonistów.

Sprzysianie opozycji politycznej było prawdopodobnie jednym z powodów wydalenia z Polski, w tym samym 1936 roku, o. Bartłomieja Rapettiego, Włocha, wieloletniego przełożonego przasnyskich pasjonistów. Rapetti wielokrotnie wyrażał swój krytyczny stosunek wobec rządów sanacji. Sympatyzował z endecją, być może pod wpływem Czarnowskiego, z którym się przyjaźnił, a na początku 1936 roku szukał kontaktów ze stronnikiem endecji, arcybiskupem lwowskim obrządku ormiańskiego Józefem Teodorowiczem.

Gdy w styczniu 1939 roku zmarł Roman Dmowski, w kilku kościołach dekanatu przasnyskiego odbyły się nabożeństwa żałobne. Modłom żałobnym w kościele parafialnym w Przasnyszu przewodniczył ks. Piekut w asyście ks. Józefa Fydryszewskiego z Węgry, asystenta dekanalnego Akcji Katolickiej. Przy udekorowanym flagą narodową i mieczami Chrobrego katafalku straż honorową pełnili umundurowani członkowie Stronnictwa Narodowego, obok stanęły proporce SN, sztandary Akcji Katolickiej, cechów rzemieślniczych i Zrzeszenia Właścicieli Nieruchomości. Śpiewał chór parafialny pod kierownictwem miejscowego organisty Pawła Kotowskiego, podniosłe kazanie wygłosił ks. Kazimierz Gwiazda. Po nabożeństwie, w sali Akcji Katolickiej, przemawiali: były poseł Henryk Kakowski oraz działacz endecki Jan Pisarski. 14 stycznia 1939 roku, staraniem proboszcza Władysława Kamińskiego, odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele w Krzynowłodze Małej. Również i tu, po nabożeństwie, w Domu Katolickim odbyło się zebranie poświęcone Dmowskiemu. 21 stycznia 1939 roku pamięć przywódcy Narodowej Demokracji uczciła nowa parafia w Skierkowiźnie. Nabożeństwo odprawił i kazanie wygłosił miejscowy proboszcz, ks. Kazimierz Kownacki.

Stosunki między klerem katolickim a mniejszościami religijnymi, głównie licznie zamieszkującymi miasta i większe wsie wyznawcami religii mojżeszowej, układały się na ogół poprawnie. Dziekan przasnyski żył w zgodzie i przyjaźni z miejscowym rabinem, Icchakiem Parzęczewskim. Żydzi skarżyli się

natomiast na księdza Jana Trzaskomę, proboszcza z Baranowa, uznawanego przez nich za zawziętego antysemitę oraz inicjatora akcji bojkotowej wymierzonej w kupców żydowskich. Ks. Trzaskoma, określany przez Eugeniusza Kłoczowskiego mianem „lewicowego ludowca” zbliżał się tym samym do obozu endecji, która głosiła hasła bojkotu żydowskiego rzemiosła i handlu.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej wielu kapłanów dekanatu przasnyskiego głosiło patriotyczne kazania, zagrzewające do miłości Ojczyzny i przygotowujące parafian na najgorsze. Bardzo szybko zwróciło się przeciwko nim ostrze nienawiści okupantów niemieckich. Kilku sympatyzujących z endecją duchownych nie przeżyło okresu okupacji, ginąc w obozach koncentracyjnych, m.in. ks. Władysław Biały. Z Narodowymi Siłami Zbrojnymi współpracowali m.in. ks. Józef Fydryszewski, administrator z Czernic Borowych, ks. Władysław Kamiński, proboszcz z Krzynowłogi Małej, rezydujący podczas okupacji w Skierkowiźnie, ks. Wacław Skubiszewski, proboszcz parafii Krzynowłoga Wielka oraz ks. Kazimierz Gwiazda, wikariusz parafii przasnyskiej. Ostatni z wymienionych duchownych musiał w 1945 roku uchodzić z Przasnysza, gdy jego życiu zagrozili funkcjonariusze nowej Polski.

Piotr Kaszubowski

Bibliografia: Archiwum Akt Nowych; Archiwum Państwowe w Puławach; A. Dwojnych, *Endecja na Mazowszu Północnym a Kościół katolicki 1898-1939*, Kraków 2008; M. M. Grzybowski, *Ksiądz Władysław Biały 1882-1940*, Płock 2007; R. Juskiewicz, *Czas cierpień, walk i bohaterstwa. Powiat przasnyski w latach 1939-1945*, Przasnysz 1993; E. Kłoczowski, *Wspomnienia mazowieckiego ziemianina z lat 1897-1951*, Ciechanów 2006; R. Waleczczak, *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866-1939. Zarys dziejów*, Przasnysz 1999; H. D. Wojtyńska, *Historia Zgromadzenia Pasjonistów w Polsce, t. I, Prehistoria i okres fundacyjny (do 1938 r.)*, Łódź 2006.

Więzienie za pomoc Niezłomnym

Za udzielenie wsparcia żołnierzom XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego z oddziału Stanisława Suchołbiaka „Szarego” Witold Bartołd zapłacił karą wieloletniego więzienia, która zaważyła na całym jego dalszym życiu. W historii tego człowieka, jak w soczewce skupiają się losy tysięcy osób, które za pomoc Niezłomnym płaciły wysoką cenę.

Bobino-Grzybki. Niewielka miejscowość w gminie Płoniawy-Bramura, niedaleko Przasnysza. Jeszcze kilkanaście lat temu pełna urokliwej, drewnianej zabudowy – jak z dawnego szlacheckiego zaścianka. Nie trzeba szczególnie wyostrożonych zmysłów, by od razu odczuć jakąś dobrą atmosferę tych stron. I nie jest to tylko kwestia krajobrazu, bliskości lasów i pól, braku drażniącego wielkomiejskiego jazgotu. Cisza i spokój tego miejsca zdają się mieć wymiar poważniejszy, jakby życie mieszkających tutaj ludzi, prowadzone od pokoleń w zgodzie z Bożym porządkiem, emanowało dobrem i pokojem. I jest tam tak do dzisiaj, pomimo wydarzeń drugiej wojny i czasów powojennych, które dla tych stron były szczególnie dramatyczne i krwawe. Na pobliskim cmentarzu w Płoniawach tablice upamiętniające miejscowych Niezłomnych znajdują się nieopodal pomnika ku czci żołnierzy poległych w bitwie powstańczej roku 1863. Tutaj tradycje niepodległościowe przechowywano z pokolenia na pokolenie, nie tylko w licznych szlacheckich zaściankach, a żywa katolicka wiara była niekwestionowanym elementem codziennego życia. To w nieodległych Dębinach rodził się Aleksander Kakowski (1862-1938), przyszły kardynał i arcybiskup metropolita warszawski, a pobliski, malowniczy drewniany kościół na Świętym Miejsku, położony w leśnym zaciszu, dopełnia obrazu całości.

Sprzyjająca postawa miejscowej ludności oraz liczne w tych stronach lasy, spowodowały, że jeszcze w czasie niemieckiej okupacji podziemie, zarówno Armii Krajowej jak i Narodowych Sił Zbrojnych, miało tu korzystną bazę do prowadzenia swoich działań. W okresie powojennym, w czasie sowieckiej okupacji, aktywnie działali tutaj żołnierze skupieni między innymi w strukturach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Komendantem Komendy Powiatowej „Błękit” XVI Okręgu NZW,

obejmującej powiaty Pułtusk i część powiatu Maków Mazowiecki, był Stanisław Suchołbiak „Szary” a jego zastępcą – Włodzimierz Chodkowski „Kora”.



Witold Bartołd w okresie międzywojennym
(źródło: zbiory rodziny Karwowskich)

Bohater niniejszego tekstu – Hipolit Witold Bartołd (używał drugiego imienia) urodził się w roku 1912 we wsi Bobino-Grzybki, w wielodzietnej rodzinie Romualda i Eleonory z Bobińskich. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Wobec postępującej choroby ojca (który zmarł w 1946 roku) szybko wziął na siebie ciężar prowadzenia gospodarstwa. W okresie międzywojennym została mu odroczone służba wojskowa z racji bycia w praktyce żywicielem rodziny.

Dla wsi Bobino-Grzybki okupacja niemiecka była wstrząsem. Miejscowość wysiedlono a mieszkańcy latami tułali się mieszkając kątem u bliższej bądź dalszej rodziny. Witold Bartołd przebywał w gospodarstwie swojego wuja w Przywilczu, w gminie Grudusk. Powrót w roku 1945 do zrujnowanego okupacją gospodarstwa to było zaczynanie wszystkiego niemal od nowa.

Szybko okazało się, że tzw. „wyzwolenie” w praktyce jest nowym zniewoleniem, które w kolejnych latach przybierało coraz bardziej złowrogi charakter. Podziemie zbrojne, walczące z komunizacją Polski, tłumiono w sposób bezwzględny. Trzeba podkreślić, że nie tylko sama walka zbrojna przeciwko władzy z nadania sowieckiego wiązała się z drakońskimi konsekwencjami karnymi, do kary śmierci włącznie. Stalinowskie prawo karne przewidywało kary więzienia za samą pomoc udzieloną podziemiu, za niepoinformowanie władzy o popełnieniu przez kogoś politycznego „przestępstwa” („wiedział, nie powiedział”), a nawet za czytanie nielegalnych materiałów (ulotek, prasy wydawanej przez podziemie) czy krytykowanie komunistów w zwykłej rozmowie lub opowiadanie dowcipów o władzy („szeptanka”). Jeden z najczęściej stosowanych przepisów karnych – art. 14 § 1 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 roku *o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa* brzmiał: *kto bierze udział w związku mającym na celu zbrodnię lub udziela mu pomocy, w szczególności przez zaopatrywanie w środki ułatwiające osiągnięcie zamierzonego celu, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub więzienia dożywotniego*. Tak skonstruowany system, w połączeniu z totalnym zastraszaniem społeczeństwa i z coraz bardziej rozwijającą się agenturą (donosicielstwo), tym mocniej zaciskał pętlę wokół zbrojnego podziemia i tych, którzy odważyli się udzielać mu pomocy.

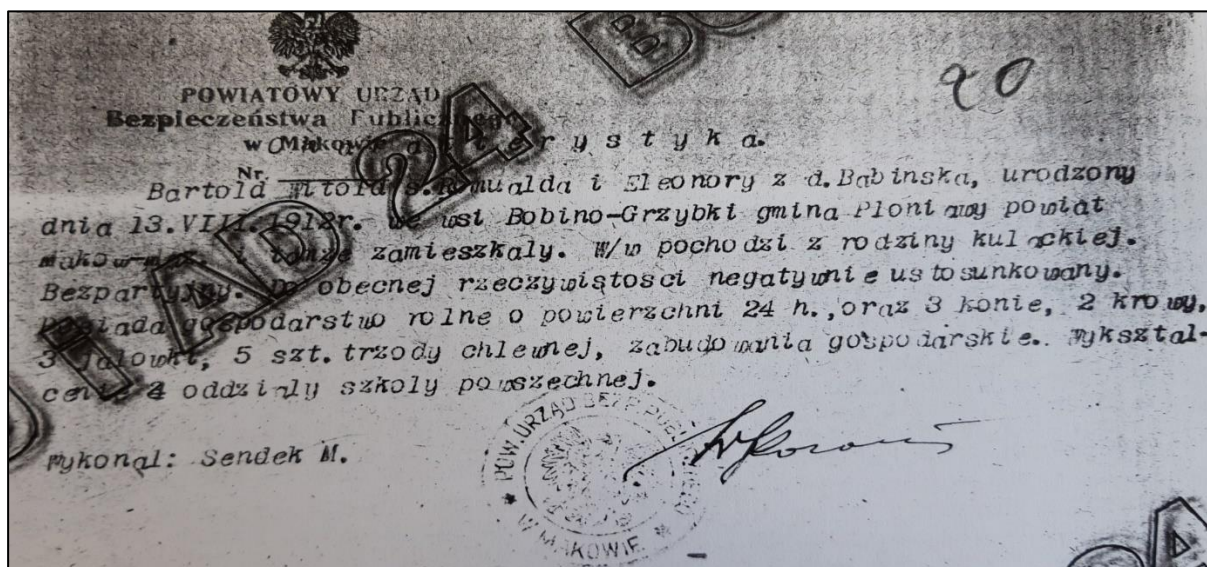
Kryzysowy moment dla antykomunistycznego powstania w okolicach Makowa Mazowieckiego i Przasnysza przyszedł w połowie 1949 roku. Urząd Bezpieczeństwa w Ostrołęce uzyskał informację o planowanej koncentracji oddziałów NZW na tym terenie. W dniach od 31 maja do 6 czerwca doszło do uderzenia w siły podziemia na terenie powiatów ostrołęckiego, makowskiego i przasnyskiego. W wyniku przeprowadzonych operacji z udziałem sił Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zabito lub zatrzymano wielu żołnierzy podziemia z oddziałów „Szarego”, „Mrówki”, „Babinicza” i „Mewy” oraz wykryto magazyny broni. Aresztowano łącznie 88 osób. Zeznania aresztowanych, zazwyczaj z użyciem brutalnej przemocy, dały materiał do kolejnych śledztw i zatrzymań.

W następstwie tych wydarzeń Witold Bartołd otrzymał wezwanie do stawienia się w Urzędzie Bezpieczeństwa. Liczył się z tym, że może już stamtąd nie wrócić. 16 lipca 1949 roku w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Makowie Mazowieckim został zrewidowany i zatrzymany oraz przesłuchany przez funkcjonariusza UB Mariana Sendka. W dwa dni później, na mocy postanowienia wiceprokuratora Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Warszawie Eugeniusza Landsberga, został

tymczasowo aresztowany i osadzony w areszcie przy PUBP w Makowie Mazowieckim. Jak wskazano w postanowieniu prokuratury: *Bartołd Witold udzielił bandzie zakwaterowania oraz miał z nimi różne widzenia, czytywał nielegalną prasę o czym nie meldował do władz.*

W śledztwie wszczętym przeciwko Witoldowi Bartołdowi 16 lipca 1949 roku, UB dysponował zeznaniami między innymi Włodzimierza Chodkowskiego „Kory”, potwierdzającymi czterokrotną wizytę żołnierzy z oddziału „Szarego” w gospodarstwie Bartołda w latach 1948-1949. Witold Bartołd potwierdził ten fakt, jak również i to, że żołnierze dostali nocleg, wyżywienie, ubrania oraz że udzielił im informacji o tym, czy w okolicy są obecne siły aparatu bezpieczeństwa. Próbował bronić się twierdząc, że te działania były wymuszone przez żołnierzy podziemia. Kolejnym faktem obciążającym dla niego było odczytanie ulotki NZW wręczonej mu przez żołnierzy, pójście na wieś w celu sprawdzenia czy nie ma w okolicy wojska, milicji lub bezpieki oraz pełnienie warty na podwórku, gdy żołnierze posilali się w domu.

Aparat represji działał szybko. 5 sierpnia 1949 roku, po uzupełnieniu przesłuchań, oficer śledczy PUBP w Makowie Mazowieckim ppor. Franciszek Lazarski wydał postanowienie o pociągnięciu Witolda Bartołda do odpowiedzialności karnej. Śledztwo zostało zamknięte i sformułowano akt oskarżenia, zarzucając mu, że *w okresie od lipca 1948 roku (dnia bliżej nie ustalono) do lutego 1949 roku we wsi Bobino-Grzybki gmina Płoniawy, powiat Maków Mazowiecki udzielił czterokrotnie pomocy członkom bandy nielegalnego związku NZW pod dowództwem ps. „Szarego”, mającemu na celu dokonywanie zbrodni, przez zakwaterowanie i wyżywienie w swoim domu oraz [udzielenie] informacji o ruchach Wojska Polskiego, UB, i MO w terenie, czym ułatwił bandzie osiągnięcie zamierzonego celu. Czynami powyższymi dopuścił się oskarżony przestępstwa z art. 14 § 1 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 roku.*



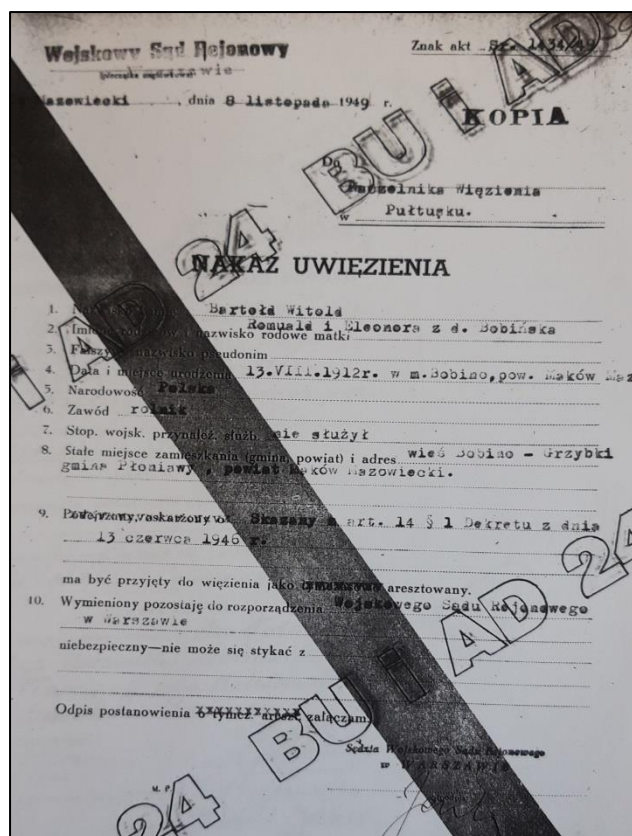
Charakterystyka Witolda Bartołda sporządzona przez Urząd Bezpieczeństwa w Makowie Mazowieckim (źródło: IPN BU 1023/341)

Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Warszawie, będąca w istocie (podobnie jak sąd wojskowy) tylko marionetką firmującą działania aparatu bezpieczeństwa, przesłuchała Witolda Bartołda i zatwierdziła z końcem sierpnia akt oskarżenia. Rozprawa Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie została wyznaczona na dzień 8 listopada 1949 roku – jako proces pokazowy – na miejscu, w Makowie Mazowieckim.

Przewodniczącym trzyosobowego składu sądu wojskowego był kpt. Kazimierz Jankowski. Witold Bartołd jako oskarżony występował „pod eskortą”, podobnie jak dwaj świadkowie: Włodzimierz Chodkowski i Marian Niestępski (również tymczasowo aresztowani). Podczas rozprawy wystąpiły rozbieżności w zeznaniach świadków i oskarżonego, w porównaniu do zeznań (wyjaśnień) złożonych

w czasie śledztwa, tym niemniej sąd przeszedł nad tym do porządku dziennego ogłaszając w dniu rozprawy – 8 listopada 1949 roku – wyrok skazujący Witolda Bartołda na 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat pięć oraz przepadek całego mienia. To drakońskie orzeczenie, ogłoszone na pokazowym procesie wobec publiczności, miało na celu zastraszenie mieszkańców i pokazanie, jaki los czeka tych, którzy będą nadal wspierać podziemie. W uzasadnieniu do wyroku sąd stwierdził: *oskarżony okazał znaczne nasilenie złej woli – jest zastanawiającym zaufanie jakim go obdarzyła banda występująca pod dowództwem „Szarego”. Zaufanie to nie było płonnym, skoro – jak ustalono – oskarżony okazał tyle poświęcenia, dobrej woli i gotowości służenia bandzie, ile wymagać tego musiało objęcie przezeń posterunku i czuwanie nad bezpieczeństwem odpoczywających bandytów. Objęcie przezeń posterunku nastąpiło spontanicznie – ze strony bandy nie wysunięto takiej propozycji. Oskarżony uważany jest wedle miejscowych warunków za bogacza wiejskiego i w świetle tej okoliczności gotowość jego służenia bandzie pomocą nie budzi żadnego zdziwienia.*

W dniu ogłoszenia wyroku WSR wydał nakaz skierowania Witolda Bartołda do więzienia w Pułtusk, gdzie został osadzony 3 grudnia 1949 roku. Adwokat zwrócił się do sądu II instancji – Najwyższego Sądu Wojskowego – ze skargą rewizyjną. 14 kwietnia 1950 roku NSW postanowił zmienić wyrok sądu wojskowego I instancji poprzez zmniejszenie „niewspółmiernie surowej kary” do 10 lat więzienia, w pozostałym zakresie pozostawiając wyrok w mocy. 10 czerwca 1950 roku Witold Bartołd został osadzony w więzieniu we Wronkach. Następnie 16 stycznia 1954 został przeniesiony do więzienia w Rawiczu, a 14 kwietnia 1954 do więzienia w Potulicach, gdzie pracował w warsztatach produkcyjnych jako tapicer.



Nakaz uwięzienia Witolda Bartołda w więzieniu w Pułtusk wydany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie (źródło: IPN BU 1023/341)

Jego podanie z 12 listopada 1950 roku do prezydenta Bolesława Bieruta o zastosowanie prawa łaski, sąd wojskowy pozostawił bez dalszego biegu, podobnie jak prośbę jego matki Eleonory i kolejne prośby jego i rodziny. Dopiero 9 marca 1954 roku WSR w Warszawie postanowił, na mocy ustawy o amnestii, o złagodzeniu wyroku do 6 lat i 8 miesięcy a 13 stycznia 1955 roku orzekł o zastosowaniu warunkowego przedterminowego zwolnienia. Witold Bartołd wyszedł na wolność 16 stycznia 1955 – po pięciu i pół roku więzienia.

W tych dramatycznych dla całej rodziny latach, ważną rolę odegrało rodzeństwo Witolda, w tym jego młodsza siostra, Monika (1928-2021). Podjęto w Warszawie starania o obrońcę w czasie procesu. Jego bliscy byli obecni

podczas sesji wyjazdowej sądu wojskowego w Makowie. Po wyroku Monika odwiedziła brata w więzieniu we Wronkach. Dla niej, dwudziestokilkuletniej wówczas dziewczyny, tamte wydarzenia zapadły głęboko w pamięć, na całe życie. Wielokrotnie wspominała pomoc, jakiej udzielała, wraz z innymi osobami, żołnierzom podziemia. Żywność, ubrania – to były rzeczy pierwszej potrzeby dla tych ludzi toczących walkę w surowych warunkach, pozbawionych domu i bliskich, gdy wszy chodzili po ich mundurach. Niezapomnianym wrażeniem były dla niej odwiedziny żołnierzy „Szarego” czy „Roja”

i młodzi chłopcy śpiewający pieśń *O Boże skrusz ten miecz co siecze kraj/Do wolnej Polski nam powrócić daj....*

Na marginesie warto nadmienić, że proces Witolda Bartoła miał też i inne konsekwencje, o których rzadko się wspomina, nawet w opracowaniach dotyczących sądownictwa wojskowego. Orzeczona kara przepadku mienia na rzecz Skarbu Państwa nie była jedynie papierową deklaracją. Jej wykonaniem zajmował się odpowiedni organ egzekucji administracyjnej, którym po zniesieniu urzędów likwidacyjnych były wydziały finansowe prezydiów powiatowych rad narodowych. To właśnie w wyniku działania tego ostatniego, rodzina Witolda Bartoła zmagala się przez dłuższy czas z problemami prawnymi dotyczącymi gospodarstwa rolnego rodziców Witolda, w tym z koniecznością określenia udziałów w gospodarstwie na potrzeby przepadku mienia orzeczonego przez sąd wojskowy. To wszystko, w połączeniu z obciążeniami podatkowymi gospodarstwa i przymusowymi dostawami, jakie fundowało tzw. kułakom państwo stalinowskie, bardzo utrudniało codzienną egzystencję rodziny. Dopiero na mocy postanowienia o zastosowaniu amnestii wydanego przez WSR w Warszawie w dniu 9 marca 1954 roku, zdecydowano że kara przepadku mienia, o ile nie została wykonana, nie podlega już wykonaniu.

Witold Bartoła wrócił do swojej rodzinnej wsi, gdzie mieszkał do końca życia. Zmarł w roku 1995 i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Płoniawach-Bramurze.

Leszek Pszczółkowski

Do napisania artykułu wykorzystano akta procesowe Witolda Bartoła przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie sygn. akt IPN BU 1023/341 oraz książkę K. Kacprzaka „Podziemie zbrojne na Mazowszu Północnym w walce z systemem komunistycznym 1945-1952”, Warszawa 2011, s. 281, 289-291.

Najmłodszy legionista Piłsudskiego

Szczepan Kuskowski z rodu Kuskowskich vel Koskowskich (w 1960 roku nazwisko sądownie zmieniono na Kuskowski). To on, mój dziadek, za którym skrywa się opowieść wojny i miłości, żywa i prawdziwa historia.

Latem 1898 roku na świat przychodzi dziecko, chłopiec. Chłopiec z zapisanym przeznaczeniem. Mijają miesiące, chrzest, komunია, bierzmowanie, ślub i wreszcie ostatnia droga do domu Bożego. Ale o tym nie będę pisać, jeszcze nie teraz. Przedstawię Wam mojego dziadka, Szczepana Kuskowskiego, urodzonego w roku 1898. Pochodził on ze szlacheckiego rodu herbu Dołęga, ojciec Franciszek Kuskowski, urodzony w 1864 roku, matka Julianna Humięcka, urodzona w 1875.

Według spisu Szlachty Polskiej Królestwa Polskiego wydanej w 1851 roku w Warszawie figurują następujące imiona Kuskowskich herbu Dołęga: Jan Kazimierz, Tomasz Kazimierz, Kazimierz Piotr, Franciszek Jan Filip, Karol Paweł, Grzegorz Józef Franciszek. W tym samym spisie podaje się takie imiona Kuskowskich herbu Junosza: Franciszek Józef, Jan Wiktor, Antoni z Padwy, Ludwik Synforiusz, Maksymilian, Alfons, Marian, Leon, Jakub, Wincenty.

Moi przodkowie, Florentyna i Marian Kuskowscy, właściciele majątku Mokra Wieś, przekazali 40.000 rubli na budowę kościoła w Gozdowie pod Płockiem. Darczyńców upamiętnia wmurowana w ścianę kościoła tablica:

D(eo) O(ptimo) M(aximo)

Bogu, Najlepszemu, Najwyższemu

Świętej pamięci

Marianowi i Florentynie małżonkom Kuskowskim

Fundatorom Kościoła w Gozdowie w 1901, tę tablicę poświęcają w 1935 roku wdzięczni parafianie proszą o Zdrowaś Maria

Jest rok 1914, Józef Piłsudski zwołuje Legiony Polskie, wzywa do walki każdego, kto nosi spodnie i potrafi unieść broń na ramieniu. To był nakaz, nie chęć, tylko wręcz rozkaz wymuszony na mężczyznach polskich wsi i miast. Walka za wolność, za kraj, który był na granicy utraty polskości. I w tym czasie młody chłopak, szesnastoletni, zostaje powołany do legionów Piłsudskiego, idzie walczyć, idzie bronić kraju, idzie na śmierć. Każda matka, żona, siostra wiedziała, że to jest ostatni widok bliskiej jej osoby, ostatni uścisk dłoni i ostatni pocałunek. Tak było i z dziadkiem, którego siedem lat nie było w domu. Brak jakichkolwiek informacji był katogą dla jego matki, wszyscy stracili nadzieję, że Szczepan wróci z wojny.

Jak w tamtym okresie cierpienia, głodu i biedy, każdy młodzieniec musiał szybko dorosnąć, stać się dojrzałym i odpowiedzialnym mężczyzną. Kto dziś ma taką odwagę, kto dziś jest zdolny przelać krew za ojczyznę, kto dziś jest prawdziwym patriotą?

Pamiętam jak na rodzinnych zjazdach, w szczególności na Wszystkich Świętych, kiedy przyjeżdżały dzieci dziadka Szczepana, a zwłaszcza najstarsza z żyjących, Marianna, z męża Malkiewicz, to ona opowiadała jego historię – jak ciężko mu było, co widział i jak umiejętnie potrafił zadbać o siebie i innych na wojnie z bolszewikami, co uratowało mu życie nie tylko od kul, ale i od złej pogody. Wspominam o tym ponieważ Józefa Piłsudskiego znamy z literatury, z podręczników historii, a ja go znam z opowieści mojego dziadka – nie jako męża stanu, walecznego przywódcę kraju, tylko jako człowieka troszczącego się o swoich legionistów. Przez słowa dotykam historii, widzę oczami wyobraźni czasy wojny – ból, cierpienie, głód i strach o przeżycie. Odliczanie nie dni, lecz godzin. Czy przeżyję? A może zginę od kuli wroga? Umrę z głodu?

Piłsudski bardzo dbał o swoich żołnierzy, dbał o to, żeby mieli suche owijki do butów i buty, żeby odzież nie była podarta i mokra. Żeby każdy zjadł i wypił coś ciepłego. To zadanie powierzył mojemu dziadkowi – kazał mu doglądać i troszczyć się o każdego jednego legionistę, który jest w kompanii. Piłsudski wiedział, że zdrowy żołnierz to żołnierz skuteczny i waleczny, dlatego tak dużo zaangażowania wkładał w to, żeby każdy w jego pułku był zdrowy. W pierwszym obchodzie Piłsudski osobiście oprowadzał dziadka wśród chorych i rannych, pokazywał i tłumaczył na co ma zwracać uwagę i co robić, żeby jak najskuteczniej nieść pomoc. Później dziadek Szczepan sam chodził i oceniał najgorsze przypadki chorób oraz obrażeń doznanych podczas marszu czy walki. Jego ciężka praca została doceniona, dostał odznaczenie za opiekę nad legionistami od samego Komendanta.

Lecz to wyróżnienie nie było największą dumą mojego dziadka – człowieka nad wyraz skromnego, nie szukającego uznania. Największą dumą i radością był fakt, że uratował komuś życie, że dał nadzieję na wyzdrowienie i powrót do domu. Dla każdego cierpiącego legionisty był aniołem stróżem przynoszącym światło nadziei na przeżycie. Każdy wyleczony żołnierz dawał mu siłę, przekonanie w tym kim jest i co robi dobrego, szlachetnego.

Kiedy minęły ciężkie czasy wojenne i wszyscy z rodziny już pogodzili się ze stratą syna i brata – on powrócił. Zmieniony nie do poznania, inny człowiek. Po siedmiu latach i kilku miesiącach, ubrany w mundur bolszewików. Ten obraz, jaki utkwiał w pamięci mojej babci, kiedy go zobaczyła, był tak potwornie bolesny, że nie miała słów do opisanie. Same łzy napływały do oczu na widok wraku człowieka, kogoś kto wrócił z bardzo dalekiej podróży. Nikt nie mógł poznać kto to, kto o tak przerażającym wyglądzie, tak wycieńczony, przyszedł i powiedział, że chce do domu. Nikt, nawet rodzona matka nie była w stanie go rozpoznać. Ale było coś, jeden szczegół, który był dowodem na to, że to jest ten prawdziwy Szczepan Kuskowski. Otóż w młodych latach dziadek pomagał w polu przy żniwach i podczas prac przy sieczkarni zboża miał odcięty fragment palca u lewej ręki. To ten szczegół sprawił, że rodzina go jednak rozpoznała.



Zdjęcie datowane na przełom lat 30. i 40. XX wieku, Stryjewo Wielkie

Te wspomnienia zapisane są w mojej głowie jako historia rodzinna, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Mimo że nie poznałam dziadka Szczepana osobiście, to jego historia jest wciąż żywa w moim sercu i pamięci. Jestem dumna, że w mojej krwi płynie krew tak szlachetna i waleczna. Mój dziadek bohater, pozostawił w mojej rodzinie i we mnie piękny testament, wzór do naśladowania. Kogo byłoby dzisiaj stać na tak wielkie poświęcenie, odwagę i posłuszeństwo, żeby walczyć za Ojczyznę?

Joanna Kuskowska

Historie uliczne

Zacznijmy naszą wędrówkę od miejsca, w którym krzyżowały się dwie piaszczyste ścieżki, a okoliczne pola były pokryte złotymi łąkami. Dziś, choć trudno uwierzyć, są to dwie ciechanowskie ulice: Juliana Tuwima i Stefana Żeromskiego.

Zabudowę tych terenów, wprawdzie bardzo słabą, przerwał rok 1939. Zaraz po ostatniej wojnie na działce, którą dzisiaj zajmuje I Liceum Ogólnokształcące, był bardzo duży lej po bombie. Bawiły się w nim dzieci, kiedy piach osypał się i dwoje z nich zginęło. Takie były tragedie tamtych dni. Wówczas do domów, tych drewnianych, o których będę pisał, pobudowanych na działkach kolejarzy, w połowie lat 30. XX w. dochodziły ziemie wsi Kargoszynek. Nieopodal – kierując się w stronę dzisiejszego kościoła – można było napotkać małą rzeczulkę, mocno zanieczyszczoną z powodu działającego w okolicy młyna. Tu dopiero rodził się Ciechanów.

Ulica Juliana Tuwima jest właściwie nieznana ciechanowianom. W połowie lat 30. ubiegłego stulecia domy wznoszone przy tej ulicy powstawały w szczerym polu, dziś jest tu szczelna zabudowa. Co więcej ulica pozostała bardzo krótka, od jakiegoś czasu stała się ślepa, nawet nie jest wyasfaltowana. Ale ma swoją historię.

Wchodzę zatem w ulicę (jeszcze nie) Tuwima, jest rok 1936... Tak, tak, 1936. Mijam miejsce, w którym obecnie stoi blok mieszkalny, peerelowski punktowiec, wybudowany bodaj w drugiej połowie lat 70. XX wieku. Początkowo na parterze bloku działał, prawie że kultowy w ówczesnym Ciechanowie, bar *Expres*. Nieco dalej, po prawej stronie, widzę trzy działki, ich właścicielami byli członkowie jednej rodziny, którzy przeprowadzili się tutaj z niedalekiego Przedwojewa, mężczyźni pracowali na pobliskim dworcu kolejowym. Na pierwszej z działek wznosi się dom na wyższej podbudowie, drewniany, z lepszych materiałów, na następnej rozciąga się ogród, zaś wreszcie na trzeciej stoi dom na niższej podbudowie, podzielony na dwóch właścicieli. Za nim, w głębi, murowana, niewielka tzw. „letnia kuchnia”. Co ciekawe te zabudowania stoją na ostatniej działce do dziś.

Zawracamy w kierunku ulicy 17 Stycznia. Po naszej prawej ręce widzimy dom wzniesiony w latach okupacji, podobne stoją jeszcze przy położonej nieopodal ulicy Letniej. Następnie dom jednorodzinny,

usytuowany w głębi działki, pobudowany prawdopodobnie w końcu lat 50. XX wieku. To w nim przyjmował, znany wówczas w Ciechanowie lekarz ginekolog, doktor Kuskowski.



Warto zaznaczyć, że jeszcze do niedawna istniało przejście z ulicy Tuwima do ulicy Żeromskiego. Nieopodal bowiem, przy zbiegu Letniej i Żeromskiego znajduje się drewniany barak wzniesiony przez Niemców w latach II Wojny Światowej. Zamieszkiwały go kiedyś rodziny Obidzińskich i Podgórskich (w latach 50. i 60. XX wieku). Dawnymi czasy ulicą Letnią, wówczas jeszcze piaszczystą, mieszkańcy obecnej ulicy Tuwima wypędzali krowy na pobliskie łąki. Dzisiaj

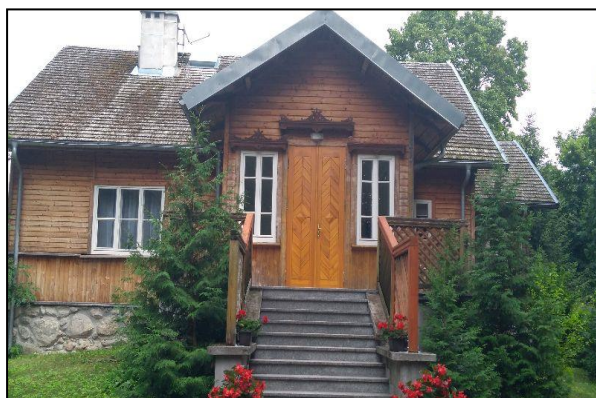
na tych łąkach wznosi się m.in. kościół parafialny Jezusa Miłosiernego parafii pw. św. Piotra Apostoła.

Jacek Woźniak

Z wizytą na dworze

Cóż począć w długie zimowe wieczory, kiedy sen nie nadchodzi, a zimna wilgoć obłapia śliskimi łapskami? Gdzie szukać ratunku? W książkach, grzonym winie, gorącym towarzystwie? Wszystko brzmi kusząco, ale tym razem spróbuję się zanurzyć we wspomnieniach minionego lata. Wybrałem się wówczas na moim pedałowym oldmobilu w niespieszną wędrówkę ciechanowskimi drogami, żeby trochę świata zobaczyć po niezaplanowanej izolacji. Zobaczyć, poznać, może nawet zapamiętać, mimo pokowidowych dziur w mózgu (ale od czego jest pamięć wirtualna, choćby i 2TB). Przejazdki były arcyciekawe, dzięki czemu mogę się teraz ogrzewać w ich rozbłyskach, a ledwie wychyliłem nosa poza granice powiatu. Na początku czułem się jak zerwany z łańcucha, leciałem przed siebie nie bardzo świadom, co się ze mną dzieje, byle dalej, za horyzont. Dopiero pierwszy ból zmuszający do zatrzymania zwierzęcego pędu pozwolił rozejrzeć się wokół i spojrzeć na świat z niejakim namysłem, kiełkującym ledwie, ale jakże przyjemnym i podniecającym. Wtedy się zaczęło prawdziwe widzenie. Przyjdzie może czas, żeby więcej o tym opowiedzieć, natomiast tu i teraz chcę tylko rzucić kilka fleszów. I nie będą one szczególnie przekrojowe, bo dotyczą jednego elementu wiejskiego krajobrazu – dworów. Okazuje się, że trochę ich u nas ocalało, aczkolwiek czas różnie się z nimi obszedł. Takie Bardonki czy Mężenino miały szczęście trafić w ręce odpowiednio Nadleśnictwa Ciechanów i Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie – po renowacji cieszą oko jako leśniczówka i drobnoszlachecki dworek ekspozycyjny w Gołotczyźnie. Dąbek spełnia się służąc chorym (Krajowy Ośrodek Mieszkalno-Rehabilitacyjny dla Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane). Ujazdowo, Sulerzyż, Żochy znalazły się w rękach prywatnych i kapitalnie wyglądają po przeprowadzonych remontach, w przeciwieństwie do Karniewa. Pałuki, Szulmierz, Koziczyn – w części zamieszkane, w większych połaciach puste i zaniedbane, nie mają życzliwej opieki nikąd, a przecież to idealne miejsca do przyciągania turystów (Żeromski, Biegas). Lipa, Lekowo i Zeńbok, w ramach bodaj mieszkań socjalnych, wołają o pomstę do nieba. Urokliwe Kraszewo chyli się ku ziemi. Pawłowo, Stupsk, Szczurzyn z jej powierzchni już zniknęły, a za chwilę ich los podzielią Jarluty Małe, Unierzyż i Morawy. Tymczasem Przedwojewo, Klice, Krośnice i Unikowo niebawem śmiało będą konkurować o miano tajemniczych ruin, a póki co niszczącymi murami głuchą pieśnią odśpiewują przemijającą chwałę. To doprawdy parę obrazków z mojego sentymentalnego sztambucha, żadne szukanie winnych dewastacji czy rzucanie gotowych rozwiązań, co z tymi budynkami zrobić. Wszystko przemija, ale jeśli prawdą jest, że historię piszą zwycięzcy, to chcę być takim mikrowygranym publikując niniejsze uwagi i zdjęcia.

Andrzej Pacek



Bardonki, dworek z 2 poł. XIX w. i jego wschodnia część (zdz. 2) dobudowana na początku XX w.



Jarluty Małe, dworek z 1920 roku



Karniewo, dworek z ok. 1860 roku



Klice, dworek wybudowany w latach 1880-1902



Szulmierz, dworek z 1874 roku



Koziczyn, dworek z ok. 1890 roku



Kraszewo, dworek z końca XVIII w.



Krośnice, dworek z pocz. XX w.



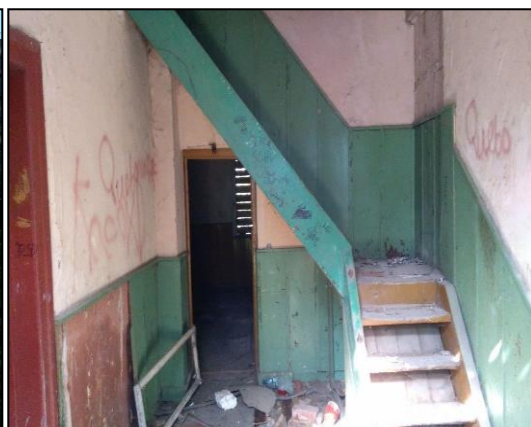
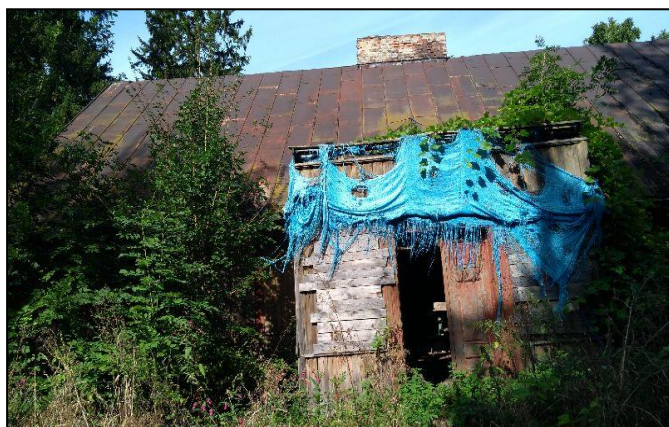
Morawy, dworek z przeł. XIX/XX w.



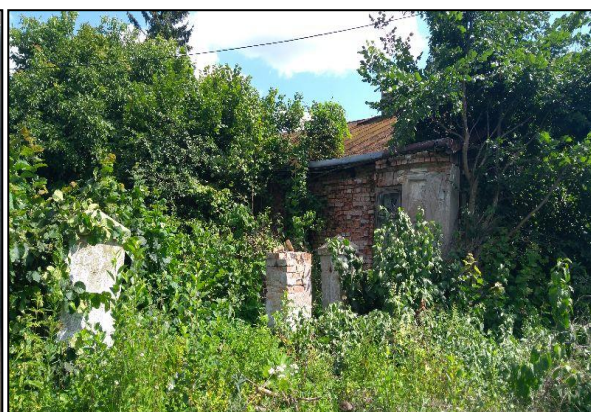
Lekowo, dworek z pocz. XX w.



Lipa, dworek z poł. XIX w., dobudowany pawilon (zdz. 2) z roku 1928



Nużewo, dworek z pocz. XX w.

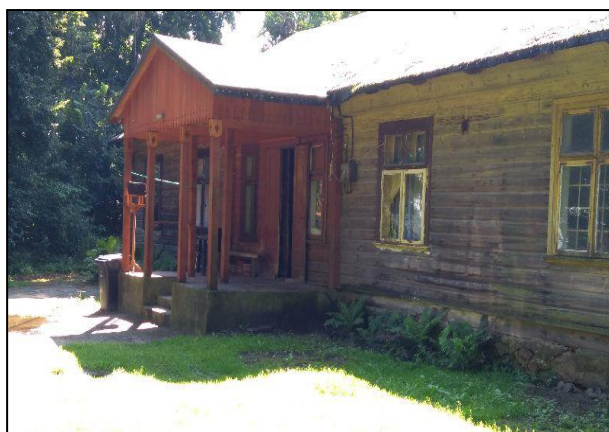


Pałuki, dworek z 1920 roku

Unierzyż, dworek z roku 1865



Przedwojewo, dworek z 1887 roku



Wola Szydłowska, dworek z 2 poł. XIX w.

Zerńbok, dworek z 2 poł. XIX w.



Mężenino, dworek z 2 poł. XIX w. (przeniesiony do Gołotczyzny)



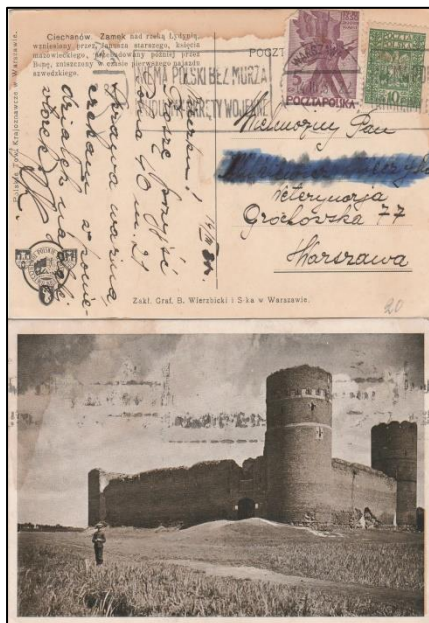
Sulerzyż, dworek z 1 poł. XIX w.

Dwugłós o Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie

Zamek, którego nie ma?

Ciechanów. Zamek nad rzeką Łydynią, wzniesiony przez Janusza starszego, księcia mazowieckiego, przebudowany później przez Bonę, zniszczony w czasie pierwszego najazdu szwedzkiego.

Tyle o ciechanowskiej warowni mówi informacja zamieszczona na przedwojennej widokówce, która ukazała się nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie (Zakład Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie). Do czasów „władzy ludowej” Zamek swymi dwiema basztami górował nad grodem. Później rolę tę przejęły peerelowskie wieżowce. Ale baszty nadal dominują swoją tajemniczością. Niewątpliwie jest to perła architektury obronnej Ziemi Ciechanowskiej. Perła Mazowsza. Ba, perła Rzeczypospolitej. Bowiem obecnie, ciechanowski Zamek Książąt Mazowieckich, to najlepiej zachowany zamek nizinny w Polsce! Zgodzą się Państwo, że jest to fakt mało znany. Niewątpliwie jest to obiekt całkowicie niedoceniany i przez to niewykorzystany. A budzi ogromne zainteresowanie już od pierwszego wejrzenia, właśnie poprzez swoje nizinne położenie.



Spójrzmy przez chwilę na dzieje tych ziem. Około roku 1200 wnuk Krzywoustego, Konrad Mazowiecki uzyskuje samodzielność jako książę Mazowsza i Kujaw. Ponad 100 lat później (rok 1313) dochodzi do podziału Mazowsza. Do zjednoczenia i niezawisłości doprowadzi Siemowit III, najwybitniejszy z mazowieckich władców. Natomiast w latach 20. XVI stulecia, w wyniku śmierci dwóch ostatnich mazowieckich książąt, ziemie te utracą swoją niezależność. Dziś – z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością – przyjmuje się, że książęta zostali zamordowani na zlecenie królowej Bony, którą, choć kojarzona jest pozytywnie np. przez słynną włoszczyznę, Stańczyk miał nazwać „włoską gadziną”, pełną intryganctwa, chciwości i przekupstwa, oskarżając ją nawet o truciicielstwo. Królowa ulegała wybuchom gniewu, sprzedawała urzędy i wyższe godności duchowne. Przez kronikarzy określana jako podstępna i żądna władzy. Współcześnie należy przyjąć powyższy obraz jej osoby. Stąd pytanie czy powinna być patronem ulicy nieopodal ciechanowskiego Zamku i czy na Zamku winien widnieć herb Sforzów?

Wróćmy tymczasem do naszej warowni. Zamek został wzniesiony w zakolu rzeki Łydyni, na bagnach. Najpewniej budowa rozpoczęła się w latach 20. XIV stulecia, cegły wypalano w cegielni zlokalizowanej na wschód od Ciechanowa... Minęły stulecia. W pierwszych wiekach swego istnienia Zamek spełniał pierwotną rolę granicznej twierdzy, później stał się ruiną, odbudowany finalnie w roku 1985 miał wesprzeć upadającą „Polskę Ludową”. Państwo chciało pokazać, że dba o restaurowanie zabytków, więcej, o narodową pamięć. Już cytaty z wydawnictwa z końca lat 60. wieku XX (*Millenium Ciechanowa*, Ciechanów 1969), mówi o tej warowni, jeszcze zrujnowanej, ale już wkrótce mającej być elementem wspierającym... socjalistyczną rzeczywistość: *Średniowieczna warownia – zamek ciechanowski przechodził bardzo zmienne koleje losu, zwykle dzieląc z tutejszą ludnością lata dobre i złe. Toteż obecnie chcielibyśmy, by wszystkie nasze poczynania dotyczące zabytku zgodne były z uczuciami ludności – by właściwie wypośrodkować jego przyszłe losy dla służenia nowemu, społeczeństwu socjalistycznemu.*

Po roku 1989 nie było pomysłu na promocję dawnych wieków, sytuację tę potęgowało ogólne odsunięcie się społeczeństwa od historii. Wspomnijmy choćby, że na Zamku odbywały się koncerty zespołów heavymetalowych. Zamek popadał w coraz głębsze zapomnienie.

Na początku XXI wieku warownia przeszła rewitalizację. Czy zabieg ten pomógł? Zapewne poprawił komfort zwiedzania, ale wydaje się, że sama promocja nie uległa poprawie. Po roku 2015 zaistniała w Polsce nowa polityka historyczna, lecz swoją uwagę nakierowała ona w stronę historii najnowszej, zwłaszcza połowy XX wieku.

Obecnie znaki usytuowane przy szosach, informujące o ciechanowskich zabytkach, są wciąż mało widoczne. Powiedzmy sobie szczerze, Zamek otacza społeczna amnezja. Czy już zupełnie utraciliśmy świadomość jego istnienia!? Stał się elementem tak stałym, że prawie niezauważalnym? A jego bogactwo, także w naszych „ponowoczesnych” czasach, jest nadal ogromne. Musi się pojawić nowa droga postępowania, z wielką dawką upowszechnienia, wręcz umasowienia wiedzy o Zamku Książąt Mazowieckich! A także, co bardzo ważne, o ciekawym otoczeniu warowni. O pobliskich kamienicach, zabudowaniach, browarze. Nieodzowne są nowe badania archeologiczne. Jednocześnie potrzebna jest organizacja spotkań, konferencji i imprez, które ożywią obiekt, ich poziom musi być wysoki. I oczywiście odpowiednie ich wypromowanie. Trzeba stworzyć międzyinstytucjonalny zespół, który zajmie się reklamą, także w mediach zagranicznych, a również, a może przede wszystkim, wnikliwymi badaniami historycznymi. Warto wykorzystać czas po pandemii, gdy rzesze ludzi będą spragnione kontaktu z Historią i Kulturą. Lato 2022 roku nadejdzie bardzo szybko. To może być olbrzymia szansa! Tak by wreszcie i rzeczywiście ciechanowski Zamek zaistniał na nowo i bardzo mocno w powszechnej świadomości. I to już na zawsze.

Jacek Woźniak

Żyjemy na tym Zamku!

Zamek Książąt Mazowieckich to niewątpliwie najciekawsza i największa atrakcja Ciechanowa, ciesząca się dużą popularnością wśród Turystów. I słusznie, bo zarówno sam obiekt jak i jego personel z roku na rok mają coraz więcej do zaoferowania zwiedzającym. Kilka lat temu została przeprowadzona, dość kontrowersyjna, historyzująca rewitalizacja Zamku, która spowodowała dobudowanie współczesnego pawilonu, tzw. Domu Małego. Mimo, że początkowo spotkała się ona z ogromną falą krytyki, dzięki niej Zamek zyskał nową powierzchnię wystawienniczą, recepcję, salę multimedialną a także zaplecze do prowadzenia różnorodnych projektów edukacyjnych, lekcji muzealnych czy warsztatów. Nowo powstały budynek nie rości sobie praw do bycia rekonstrukcją, ale ma za zadanie inspirować gości do wyobrażeń na temat tego, jak warownia mogła wyglądać za czasów piastowskich książąt, a przede wszystkim ma być funkcjonalnym świadectwem naszej epoki. Dzięki temu, że „odbudowana” kasztelania jest przeszklona, to z dziedzińca można zobaczyć zabytkowe, stare mury Domu Małego i odwrotnie, stojąc w Domu Małym, możemy obserwować, co się dzieje na dziedzińcu. A dzieć się będzie coraz więcej, zapowiadają to: na nowo położony w 2021 roku zamkowy bruk, pobudowana scena i ławeczki. I choć zamkowy dziedziniec od zawsze był miejscem spotkań mieszkańców miasta, istnieje duża szansa, że w sezonie letnim przyciągnie rzesze ludzi, również przyjezdnych, m.in. dzięki organizowanym turniejom rycerskim, spotkaniom z historią ożywioną, czy koncertom.

Ale Zamek to nie tylko imprezy, jego sercem jest wystawa *Księstwo Mazowieckie 1200-1526 – intrygi, trucizny i smok, czyli 300 lat niezależnego Mazowsza*, która przyciąga coraz większą liczbę zwiedzających. Na ośmiu kondygnacjach zamkowych wież możemy stanąć oko w oko z książętami, rycerzami, duchami albo być świadkami pierwszej na ziemiach polskich komisji śledczej zorganizowanej w celu wyjaśnienia tajemniczego zgonu ostatniego mazowieckiego władcy. Faktycznie, wystawa podoba się i dzieciom, i młodzieży, i osobom dorosłym. Opowiada ona o trzystu latach historii niezależnego Mazowsza i nie nudzi nikogo, bo naszpikowana jest multimediami. Nowoczesne technologie mają oczywiście uzupełniać opowieść przewodnika, a nie stanowić atrakcję samą w sobie.

Zamkowi przewodnicy zabierają zwiedzających na wędrowkę do świata średniowiecza, również do ówczesnego Ciechanowa. Podążając od sprowadzenia Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego do bezpotomnej śmierci ostatnich książąt mazowieckich, dowiadujemy się jak długo mury zamkowe z dwiema basztami, wzniesione przez Siemowita III, dominują nad miastem, i jaki stwór strzeże zamkowych skarbów. Dzięki wystawie poznajemy najważniejszych władców Mazowsza, a zgłębiając tajniki średniowiecznego prawa mazowieckiego, odkrywamy za co można było trafić do lochu.

Tę swoistą podróż do przeszłości odbyło w 2021 roku niemal dwadzieścia tysięcy ludzi. Czy świadczy to o społecznej amnezji? Nie sądzę! A był to rok trudny, obarczony wieloma pandemicznymi obostrzeniami, mnóstwo zaplanowanych działań nie zostało zrealizowanych. Wreszcie prawie cały kwartał mijającego roku Zamek Książąt Mazowieckich, z racji ministerialnych rozporządzeń, był zamknięty i wyłączony z ruchu turystycznego.

Idąc z duchem czasu otworzyliśmy się jeszcze bardziej na turystów ze specjalnymi potrzebami wprowadzając audioprzewodniki z audiodeskrypcją wystaw w języku polskim, a także wgraną ścieżką zwiedzania w Polskim Języku Migowym. Z racji tego, że Zamek w Ciechanowie przyciąga coraz więcej osób zza granicy przygotowana też została wersja obcojęzyczna. Prezentacja na wspomnianych nośnikach, póki co zawiera historię Zamku tylko w języku angielskim, ale za to bardzo wyczerpująco oprowadza zagranicznych gości po muzealnych ekspozycjach.

Odpowiadając na zadane pytanie – czy Zamek stał się niezauważalny? Uważam, że zdecydowanie jest widoczny w przestrzeni miejskiej, lokalnej i subregionu. Może daleko nam do *Musée du Louvre*, ale kto wie, co przyniesie czas, jesteśmy wszakże w przededniu wyboru (albo tuż po) dyrektora Muzeum Szlachty Mazowieckiej. Liczymy na to, że komisja konkursowa wyłoni/wyłoniła człowieka, który jak dobry i troskliwy gospodarz będzie czuwał nad rozwojem Zamku oraz mądrze i pożytecznie ukierunkowywał do działań jego personel.

Agnieszka Magalska-Banach

Wyszyny Kościelne – wieś herbowa

Nazwa Wyszyny wywodzi się od imienia lub przezwiska legendarnego osadnika – Wysza. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z roku 1349, Wyszyny wymieniane są wówczas jako dzielnica Elżbiety Giedyminówny.

W roku 1376 pojawia się zapis o jednym z właścicieli wsi – Fałecie – rycerzu herbu Junosza i dworzaninie księcia Janusza I. W tym również okresie mogła powstać parafia, gdyż informacje o plebanie pojawiają się dopiero w roku 1407. W XV w. właściciele Wyszyn posługują się rodowym imieniem Ziemak. Pod koniec wieku potomkowie Ziemaków przyjmują nazwisko Wyszyńskich. Wieś prawdopodobnie pozostawała w rękach Junoszków przez cztery stulecia. W roku 1799 majątek kupili Łebkowscy herbu Dąbrowa, którzy właścicielami wsi byli do wybuchu drugiej wojny światowej. We wrześniu 1939 roku wyszyński dworek stał się siedzibą sztabu obronnego frontu mławskiego.

Od 16 sierpnia 2021 roku wieś Wyszyny Kościelne pisze nowy etap swojej historii, gdyż szczyty się własnym herbem. Zapewne wiele osób w tym momencie zadaje sobie pytanie – do czego wsi przydatny będzie herb? Symbol ten kojarzony jest, słusznie zresztą, z rodami szlacheckimi. W okresie kształtowania się szlachty powstało tzw. „zawołanie rodowe”, którego używano, gdy ktoś z rodowych potrzebował pomocy. Zawołanie owo wyewoluowało następnie w herb, symbol jedności określonej grupy osób. Wynika z tego, że już wieki temu społeczności potrzebowały czegoś, co je łączy, z czym mogą się utożsamiać. My, mieszkańcy Wyszyn Kościelnych, również poczuliśmy potrzebę posiadania znaku, który będzie wszystkich integrował. Kluczową rolę miała dla nas lokalna historia, wspólne korzenie, potrzeba świadomości skąd się wywodzimy, w jakich czasach żyli nasi przodkowie. Herb nie jest zatem żadną nowobogacką fanaberią, przedstawia bowiem kawałek wyszyńskiej historii, którą za

jego pomocą tym łatwiej będzie nam przedstawiać młodszemu pokoleniu. Jest naszym spoiwem, czymś, co pozwala zachować własną tożsamość.

Starania, żeby legitymować się własnym znakiem, rozpoczęły się jesienią 2020 roku. Pierwszym krokiem było zebranie materiałów do studium historyczno-heraldycznego, wymaganego we wniosku do komisji heraldycznej. W studium zamieszczone zostały najważniejsze informacje dotyczące historii



wsi. Następnym krokiem było zaprojektowanie herbu, aby móc przystąpić do jego blazonowania (opisu) oraz podania kolorów w systemie CMYK. Przedłożony Komisji Heraldycznej projekt herbu wsi Wyszyny Kościelne nawiązywał do heraldyki szlacheckich właścicieli tych dóbr od XV do XX wieku: herbów Junosza oraz Dąbrowa. Herb jest zatem połączeniem symboli dwóch rodzin, kluczowych dla dziejów naszej wioski. Biały baranek na czerwonym tle to Junosza, herb rodu Zdrojewskich – pierwszych właścicieli Wyszyn i fundatorów kościołów. Biała podkowa na niebieskim tle to Dąbrowa, tym znakiem posługiwała się rodzina Łebkowskich, ostatnich właścicieli majątku. Łebkowsky byli rodem, który dużo znaczył na

północnym Mazowszu, a Wyszyny były ich gniazdem. Projekt zarówno herbu, jak i flagi wykonał Piotr Lewandowski, wzorując się na herbach Junosza oraz Dąbrowa. Tarcza herbowa dwudzielna z lewa w skos, w polu górnym czerwonym baran srebrny na kępie zielonej, w polu dolnym niebieskim na górze podkowy srebrnej złoty krzyż kawalerski, na ocelach podkowy zaćwieczone dwa takie same krzyże.

Dokumenty te zostały dołączone do wniosku i w maju 2021 roku skierowane do Komisji Heraldycznej w Warszawie. Odpowiedzi doczekaliśmy się stosunkowo szybko. Niestety okazało się, że wieś jest za małą jednostką administracyjną, by sprawę taką rozpatrywała Komisja Heraldyczna. Decyzja o nadaniu symbolu pozostawała w rękach gminy. W drodze kwerendy naszych radnych – Leszka Beneckiego



i Piotra Siemianowskiego – okazało się, że zgodnie z art. 36 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym: *Organem uchwałodawczym w sołectwie jest zebranie wiejskie, a wykonawczym – sołtys. Działalność sołtysa wspomaga rada sołecka*. Powołując się na ów zapis, 16 sierpnia 2021 roku rada sołecka uchwaliła herb miejscowości Wyszyny Kościelne. W obecnej chwili sprawa toczy się jeszcze na szczeblu gminnym. Pod koniec roku 2021 pierwsza flaga

z herbem pojawiła się przed Szkołą Podstawową im. rtm. W. Pileckiego w Wyszynach Kościelnych a niebawem kolejna zawiśnie w centrum naszej wsi.

Justyna Zarazińska

Dworek w Unikowie. Ile jeszcze wytrzyma?

Gdzieś w połowie drogi z Ciechanowa do Mławy, między Lasem Lekowskim a Niedzborzem, leży sobie pośród mazowieckich piasków wieś Unikowo. A niemal centralnym jej punktem jest dawny dworek, który od lat pogrążył się w chaosie dewastacji.

Historyczne Vnyekowo sięga pierwszej połowy XV wieku – w 1414 roku w aktach grodzkich w Płocku pojawia się wpis, że niejaki Mikołaj z Unikowa jest winien Szyrze ze Strachowa sumę 14 kop groszy praskich. W połowie stulecia wieś należała do rycerzy z Szyjek, a pod jego koniec dziedzicami byli rycerze z Klic: Maciej, Mikołaj i Stanisław. W pierwszej połowie wieku XVI Unikowo przejęli rycerze z Lekowa. Wreszcie w XVIII wieku wieś stała się częścią dóbr Krasińskich z Opinogóry. Ostatnimi dziedzicami, do roku 1939, byli Modrzejewscy.

Dwór wybudowany został najpóźniej w trzeciej ćwierci XIX wieku. Murowany z cegły i otynkowany, posadowiony na planie prostokąta, podpiwniczony, parterowy z mieszkalnym poddaszem o dwuspadowym dachu krytym blachą. Dziewięcioosiową elewację frontową ozdobiło trójosiowe, piętrowe ryzalit, poprzedzone schodami, z balkonem z żeliwną balustradą na piętrze. Od ogrodu miał otwarty taras a nad nim balkon z żeliwną balustradą, wsparty na konsolach. Podczas II wojny światowej budynek został trafiony pociskiem artyleryjskim. Po zakończeniu wojny we dworze ulokowano szkołę wraz z mieszkaniami dla nauczycieli. W latach 1971-1972 przeprowadzono generalny remont, niestety bez nadzoru konserwatorskiego. Zamurowano otwory wejściowe (odtąd wejście ze szczytu budynku), zamieniono amfiladowy układ pomieszczeń wprowadzając międzytraktowy korytarz, zlikwidowano zewnętrzne cechy stylowe, przez co dworek zatracił niewątpliwie sznyt. Po zamknięciu szkoły w latach 90. XX w. z każdym kolejnym rokiem budynek pograża się w niebycie i niszczeje. Zdziczały park nie bardzo już pozwala na swobodną przechadzkę. W samym dworze – odpadające tynki, porozbijane piece kaflowe, porwane kable, fragmenty żyrandoli, gruz, śmieci (nawet całkiem współczesne, czyli tubylcy zaglądają) – obraz nędzy i upadku. Szkoda, bo moglibyśmy uczyć się przynajmniej elementarnej estetyki obcując z taką architekturą. Może gdyby te obiekty nie zniknęły tak łatwo, to polskie wsie nie byłyby od lat takie szpetne i kłocowate. Może. Gdyby. W każdym razie zachęcam do nawiedzania, bo za chwilę pewnie nie będzie do czego jechać.

AP





Widoczne na zdjęciach rysunki naścienne potwierdzają obecność inteligentnych form życia na danym obszarze, sugerują również, co może być przyczynkiem do dalszych badań antropologicznych, bliskie związki genetyczne z ludami pierwotnymi zasiedlającymi niegdyś tę ziemię. Szykuje się niezła, pełna grantów, gratka dla naukowców.



Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie

Ciechanowskie muzeum powstało w 1973 roku jako Muzeum Zamku w Ciechanowie. Od roku 1998 działa pod nazwą Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie i jest instytucją kultury podległą Samorządowi Województwa Mazowieckiego. Jego misją jest prowadzenie badań, gromadzenie, opracowywanie oraz upowszechnianie dziedzictwa kulturowego Północnego Mazowsza, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji szlacheckich.

W skład Muzeum wchodzi trzy placówki: Budynek Ekspozycyjny przy ul. Warszawskiej 61, Zamek Książąt Mazowieckich na ul. Zamkowej 1, Oddział zamiejscowy Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Kompleks dworowo-parkowy) przy ul. Aleksandra Świętochowskiego 16. Ich ekspozycje przybliżają zarówno czasy średniowieczne (a nawet kawałek prehistorii), jak i współczesność.

Przy ul. Warszawskiej, w zabytkowym budynku z 1924 roku, na dwóch kondygnacjach prezentowane są wystawy stałe: *Utracony świat. Ślady rodzin żydowskich do 1942 roku*, *Dawne rzemiosło wsi mazowieckiej w miniaturze* i *Rzeźba ludowa ze zbiorów Heleny i Mariana Przedpeńskich* oraz regularnie przygotowywane przez któryś z działów Muzeum (archeologiczny, etnograficzny, historyczny, oświatowy, sztuki) ekspozycje czasowe. Obecnie naszą najnowszą propozycją dla zwiedzających jest wystawa obrazów Jana Brueghla starszego i Hendrika van Balena oraz Bartolomé Estébana Murillo zatytułowana *Między życiem a śmiercią*, która stanowi pokaz dwóch dzieł z kolekcji prywatnej, reprezentujących dwie odrębne tradycje malarskie, tj. flamandzką i hiszpańską. Wystawie towarzyszy katalog, bogaty w opisy i fotografie eksponowanych dzieł sztuki oraz obiektów im towarzyszących, a także lekcja muzealna dla dzieci i młodzieży *Dwa obrazy – dwa światy*. Niniejsze wydarzenie inauguruje zaplanowany przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej cykl wystaw pod wspólnym tytułem *Mistrzowie sztuki europejskiej*, który będzie prezentacją twórczości najwybitniejszych malarzy i rzeźbiarzy europejskich.



Jan Brueghel starszy
Hendrik van Balen
Bartolomé Estéban Murillo

**Między
życiem
a śmiercią**

**MISTRZOWIE
SZTUKI
EUROPEJSKIEJ**

Muzeum Szlachty Mazowieckiej
w Ciechanowie
serdecznie zaprasza na zwiedzanie wystawy
od 26.11.2021r. do 28.02.2022r.
Budynek ekspozycyjny
Ciechanów, ul. Warszawska 61


Honorowy Patronat
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Adam Struzik

Do Muzeum należy także XIV-wieczny Zamek Książąt Mazowieckich, zbudowany na rozległych bagnach meandrującej rzeki Łydni. Dzisiaj w swoich basztach przedstawia, na sposób tradycyjny jak i multimedialny, wystawę poświęconą trzem wiekom niezależnego Mazowsza, natomiast w zrewitalizowanym Domu Małym obejrzeć można wystawę *Fakty i mity ciechanowskiego zamku* oraz skorzystać z nowoczesnej sali multimedialnej. Bardzo dużo dzieje się na zamkowym dziedzińcu – uroczystości patriotyczne, występy zespołów wokalnoinstrumentalnych, turnieje rycerskie, spotkania kolekcjonerów. W pierwszą sobotę września odbywa się impreza cykliczna pt. *Spotkania z Historią*, której tematyka osadzona jest w realiach mazowieckiego średniowiecza.

Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie/oddział MSM w Ciechanowie położone jest na terenie zabytkowego parku, dzisiaj jest to Kompleks dworowo-parkowy, nieustannie rozbudowywany. Znajdziemy tam murowany dwór hrabianki Aleksandry Bąkowskiej, która na początku XX w. założyła w Gołotczyźnie szkołę dla dziewcząt wiejskich. W budynku urządzona jest stała ekspozycja *Szlachta*

mazowiecka w malarstwie i wnętrzach, na którą składa się malarstwo Adama Kazimierza Feliksa Ciemnieńskiego, Jana Chryzostoma Ciemnieńskiego i Olgierda Vetesco. Na uwagę zasługuje willa „Krzewnia”, w której żył i przez wiele lat tworzył Aleksander Świętochowski, czołowy ideolog polskiego pozytywizmu. W pobliskich budynkach inwentarskich zobaczyć można maszyny, pojazdy i narzędzia rolnicze z początku XX w.

W kompleksie muzealnym w Gołotczyźnie wyjątkową rolę pełni dworek drobnoszlachecki wraz ze spichlerzem, przeniesiony z odległego o kilka kilometrów Mężenina-Węglowic. Kilka lat temu budynek został wykupiony od prywatnego właściciela i od podstaw wyremontowany, dzięki czemu dziś spełnia rolę wystawienniczą dla multimedialnej i interaktywnej prezentacji dawnej siedziby ubogiej szlachty Mazowsza, pełniąc przede wszystkim funkcje edukacyjne i animacyjne. Już niebawem na terenie Muzeum Pozytywizmu powstanie nowoczesny centralny magazyn zbiorów. Budowa obiektu ma ruszyć wiosną 2022, a budynek, oprócz magazynowej, będzie pełnił szereg innych funkcji. Powstaną tam m.in. pracownie konserwatorskie, pracownie digitalizacji i fotograficzna, sale konferencyjne i oświatowe.

Muzeum Szlachty Mazowieckiej prowadzi różnego rodzaju działania dążące do upowszechniania historii i kultury wśród mieszkańców ciechanowskiej ziemi i odwiedzających ją gości. Nasze zajęcia edukacyjne kierujemy do każdej grupy wiekowej. Wzbogacając wiedzę uczestników uczymy ich dostrzegać piękno ludzkiej pracy, rozumieć bieg dziejów i własne miejsce we współczesnym świecie, zwłaszcza w swojej małej ojczyźnie. Efektem pracy zespołu muzealników są wystawy, wydawnictwa, katalogi, prace konserwatorskie, warsztaty, prelekcje, odczyty, wykłady, koncerty, imprezy plenerowe i lekcje muzealne. Od lat Muzeum jest głównym organizatorem wielu wydarzeń takich jak: *Zajazd Szlachecki, Przegląd Zespołów Zapustnych „Mazowieckie Zapusty”, Kwiaty Ogrodów, Mazowieckie Majowe Muzykowanie, Spotkania z Historią i Zamkowe podróże w czasie*, mających na celu wzbudzenie międzypokoleniowego zainteresowania własną tożsamością kulturową.

Zgromadzone eksponaty staramy się prezentować w taki sposób, aby umacniać więzi lokalnych środowisk z regionem, co ma szczególnie duże znaczenie dla najmłodszych. Największą zaletą muzealiów MSM jest powiązanie historii kultury materialnej z aktualnie zachodzącymi zjawiskami życia społecznego. Zbiory pozwalają uświadomić zwiedzającym, w sposób poglądowy i konkretny, wpływ czasu i zmienność użytkową wielu przedmiotów, pokazują pracę ludzką i jej wytwory w kontekście historycznym, dzięki czemu budzą szacunek dla pomysłowości i umiejętności człowieka.

W Muzeum cały czas wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom osób niepełnosprawnych. Wystawy stałe z ul. Warszawskiej przystosowaliśmy dla osób z dysfunkcją wzroku i słuchu, od kilku lat funkcjonuje tam audiodeskrypcja oraz przewodniki w alfabecie Braille’a. W Gołotczyźnie powstała interaktywna ścieżka edukacyjna wyposażona w audioprzewodniki i tablice z opisami obiektów, a także historii tego miejsca czy osób z nim związanych, oraz w plan parku, również w alfabecie Braille’a. W Zamku Księżąt Mazowieckich w ostatnich tygodniach udostępniono natomiast audioprzewodniki z nagraniami w specjalnych wersjach: z lektorem języka migowego, z audiodeskrypcją oraz z tłumaczeniem na język angielski. Przygotowana na nośnikach prezentacja zawiera historię ciechanowskiej warowni, kompleksowo oprowadzając gości po zamkowych zakamarkach.

Muzeum prężnie działa także w internecie. Powracające fale koronawirusa i regularnie wprowadzane ograniczenia w funkcjonowaniu placówek kultury wręcz wymuszają na wszystkich kontakt wirtualny z publicznością. Dlatego jeszcze mocniej niż dotychczas przekierowaliśmy swoje aktywności do sieci, organizując internetowe warianty wystaw tudzież projektów dydaktycznych. Współpraca z organizacjami samorządowymi, szkołami, przedsiębiorcami, lokalnymi działaczami oraz instytucjami, powoduje, że możemy to wszystko sprawnie i skutecznie realizować, powiększając jednocześnie naszą ofertę turystyczną i edukacyjną.

Varia

„Pogoda” patronem dworca PKP w Ciechanowie

W ostatnich latach w Ciechanowie wyraźnie zmarginalizowano, tak przecież wcześniej popularną, tematykę Żołnierzy Niezłomnych. Dlatego tym ważniejszym jest wydarzenie z 23 października 2021 roku – nadania dworcowi PKP w Ciechanowie imienia por. Romana Dziemieszkiewicza „Adama”, „Pogody”. Podziękowania należą się wszystkim tym, którzy przyczynili się do realizacji uroczystości i przyznania tego patronatu.



Roman Dziemieszkiewicz (1918-1945), starszy brat Mieczysława „Rojka”, to jeden z legendarnych dowódców Narodowych Sił Zbrojnych Północnego Mazowsza. To on kierował słynną akcją rozbicia więzienia Urzędu Bezpieczeństwa w Krasnosielcu, skąd uwolniono wielu żołnierzy Armii Krajowej i NSZ. Starszy z Dziemieszkiewiczów zginął w Ciechanowie, według jednej z wersji, w okolicach dworca PKP, zamordowany przez żołnierzy sowieckich, gdy stanął w obronie napastowanej przez nich kobiety bądź (według innego przekazu) broniąc dobytku swojego (buty) lub innych obrabowywanych ludzi. Istnieją też wersje mówiące, że „Pogoda” poniósł śmierć z rąk czerwonoarmistów, którzy zamierzali ukraść mu rower na drodze prowadzącej z Ciechanowa do Płońska (okolice Sokołówka), albo że zginął w starciu z grupą żołnierzy Wojska Polskiego w Ciechanowie. Jego grób znajduje się na

cmentarzu parafialnym przy ul. Płońskiej w Ciechanowie.

Red.

Szkoły do dekomunizacji

Dekomunizacja przestrzeni publicznej zainicjowana ustawą z roku 2016 udała się jedynie w części. Dokonano zmian nazw ulic, rzeczywistych bądź tylko pozornych, a w wielu przypadkach sądy ochoczo zablokowały nawet i te zmiany. Kasowanie pomników rodem z PRL też idzie opornie, ale coś się powoli zmienia. Niestety sferą, której nie ruszono niemal zupełnie jest nazewnictwo obiektów. Szczególnie zaskakuje to w szkołach, którym nadal patronuje wielu „bohaterów” utrwalających w terenie „władzę ludową”.

Daleko nie trzeba szukać. Tablica na siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Orylskiej w Ciechanowie upamiętnia między innymi *nauczycieli powiatu ciechanowskiego poległych o utrwalenie demokracji ludowej w latach 1945-1948*, wśród których wymienia się Józefa Gołaszewskiego i Wacława Kosińskiego. Jak się okazuje są oni nadal patronami dwóch szkół: Szkoły Podstawowej w Gołyminie-Ośrodku (Piotr Józef Gołaszewski) oraz Szkoły Podstawowej w Kraszewie (Wacław Kosiński).

Życiorysy obu *poległych o utrwalenie demokracji ludowej* z ich okresu przedwojennego i wojennego nie budzą zastrzeżeń: praca nauczycielska, działalność społeczna, tajne nauczanie. Niestety po zakończeniu wojny zmienia się to radykalnie.

Józef Gołaszewski (1904-1946), kierownik szkoły w Gołyminie, zostaje w 1945 roku członkiem powojennej (koncesjonowanej i prokomunistycznej) Polskiej Partii Socjalistycznej. Był też radnym

Powiatowej Rady Narodowej w Ciechanowie – fasadowego „samorządu” podległego w praktyce komunistycznemu rządowi i Polskiej Partii Robotniczej. Pełnił też funkcję przewodniczącego Zarządu Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ciechanowie. Za swoją działalność po stronie ówczesnego reżimu został zabity przez żołnierzy Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

Podobną drogę przeszedł Wacław Koziński (1885-1948), kierownik szkoły w Kraszewie. Od 1945 roku był członkiem PPS, nawołującym do połączenia tej partii z PPR oraz do *oczyszczenia PPS z elementów prawicowych*. Był także przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Ojrzeniu – fikcyjnego „samorządu”. Tak jak Gołaszewski, za swoje zaangażowanie po stronie władz komunistycznych, został zabity przez żołnierzy NZW.



Fragment tablicy umieszczonej na siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ciechanowie przy ulicy Orylskiej

Czy takie osoby mogą być patronami szkół, a więc i wzorami dla współczesnej młodzieży? Zapytaliśmy o to Instytut Pamięci Narodowej, który na mocy ustawy dekomunizacyjnej posiada istotne kompetencje w takich sprawach. Opinia IPN jest jednoznaczna: pomimo wcześniejszych zasług z okresu międzywojennego i okupacji niemieckiej, jawne zaangażowanie Gołaszewskiego i Kozińskiego po stronie władzy komunistycznej powoduje, że *w świetle ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r. o <zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli [...]> istnieją przeciwwskazania aby Wacław Koziński i Piotr Józef Gołaszewski pozostali patronami wspomnianych szkół [...], nie ulega wątpliwości, iż osoby Wacława Kozińskiego i Piotra Gołaszewskiego poprzez działalność w organizacjach uwiarygadniających politykę władz komunistycznych, symbolizują represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy istniejący w Polsce w latach 1944-1989.*

Wobec takiej konkluzji IPN trudno przejść obojętnie. Miejmy nadzieję, że władze samorządowe uwzględnią te argumenty i dokonają zmian patronów szkół. Mamy wielu bohaterów (również lokalnych) z nurtu niepodległościowego, nie skalanych współpracą z sowieckim najeźdźcą, którzy zasługują na upamiętnienie.

Redakcja

PS

W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy odpowiedzi z gminnych urzędów w Ojrzeniu i Gołyminie-Ośrodku, na ręce których wystaliśmy petycje ws. ewentualnych zmian patronów szkół w Kraszewie i Gołyminie. W obydwu przypadkach nasze pisma zostały odrzucone uchwałami radnych: *Ze znajdującego się w aktach szkoły życiorysu Wacława Kozińskiego wynika, że u podstaw ustanowienia go patronem szkoły legła nie jego działalność polityczna, lecz solidna praca jako nauczyciela i wieloletniego kierownika Szkoły w Kraszewie, a także osoby niosącej pomoc ukrywającym się w czasie okupacji [...]. Przede wszystkim zaś pozostawił po sobie pamięć jako nauczyciel prowadzący w okresie*

II wojny światowej tajne nauczanie w miejscowej plebanii w Kraszewie. Z życiorysu wynika, że w 1948 r. Wacław Koziński został zabity przez żołnierzy Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Dokumenty będące w posiadaniu szkoły nie potwierdzają, aby nadanie Szkole Podstawowej w Kraszewie imienia Wacława Kozińskiego w jakikolwiek sposób było związane z jego działalnością polityczną, tj. wstąpienia do Polskiej Partii Socjalistycznej [Ojrzeń]; Zarówno dokumentacja przesłana [do Urzędu Gminy] przez IPN, jak również przez Archiwum Państwowe w Warszawie – Oddział w Mławie nie zawiera zapisów o komunistycznych działaniach Piotra Józefa Gołaszewskiego. Członkowie Komisji zrobili również rozeznanie w terenie. Dotarli do osób, które znały P.J. Gołaszewskiego i wypowiadają się o nim tylko w sposób pozytywny [Gołymin-Ośrodek]. Czy to koniec sprawy? Trudno powiedzieć. Jak piszą gołyminscy radni kwerenda IPN nie została zakończona, mogą zatem pojawić się nowe materiały archiwalne. Na pewno niejednoznaczność obu dawnych nauczycieli będzie wywoływać dyskusje o słuszności wyborów ich jako patronów szkół, jak również ich wyborów życiowych, których dokonali w obliczu nadciągającej nawały komunistycznej.

Od Tobruku do Gąsocina

Wśród wielu znamienitych osób naszego powiatu, są także takie – przykryte płaszczem zapomnienia. Jedną z nich jest Paweł Małaczyński. Człowiek ten wykazał się poświęceniem i odwagą, i choćby dlatego powinien pozostać w naszej pamięci. Tym bardziej cieszy, że ostatnio został dla nas na nowo odkryty.



Dnia 21 września 2021 roku odbyło się odsłonięcie pomnika, po renowacji, na cmentarzu parafialnym w Soboklęszczu. W kwaterze znajdują się szczątki weterana wojennego – Pawła Małaczyńskiego. Pan Paweł urodził się w Płauczy Małej w sierpniu 1911 roku. Gdy miał 16 lat, z niejasnych przyczyn, rodzina wyprowadziła się. Obecnie miejscowość znajduje się na terenie Ukrainy, w powiecie brzeżańskim.

W roku 1940 powstała Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, utworzona na terytorium Syrii z rozkazu generała Władysława Andersa. Syn Macieja i Anastazji Małaczyńskich wstąpił do niej w 1942. Pan Paweł, w stopniu szeregowca, był przydzielony do 2 Korpusu Zaopatrzenia. W 1941 roku Samodzielna Brygada brała udział w obronie Tobruku (północna Afryka), pod dowództwem płk. Stanisława Kopańskiego. Niemcy z trwogą nazywali Karpaczków „Szczurami Tobruku”. Po walkach w Północnej Afryce 3 Dywizję Strzelców Karpackich rzucono do walk w masywie Monte Cassino (17 stycznia – 19 maja 1944), gdzie Małaczyński był wielokrotnie ranny.

Już po zakończeniu działań wojennych Małaczyński osiedlił się w Hobart, stolicy Tasmanii. Do Polski powrócił dopiero po objęciu władzy przez Edwarda Gierka. Jesienią 1972 roku wziął ślub z Panią Haliną w miejscowości Radziejowice (gm. Opinogóra Górna), od kwietnia 1975 do lutego 1976 para przebywała w Opinogórze-Kolonii. Posesję w Gąsocinie przy ulicy Pułtuskiej zakupili w marcu 1976 roku, był to mały domek letniskowy z sadem jabłoniowym. Małżeństwo zajmowało się chowem bydła opasowego. Po pogorszeniu się stanu budynku para zakupiła dom piętrowy przy ulicy Strażackiej, także znajdujący się w Gąsocinie. Pani Halina pracowała jako tłumacz z języków angielskiego i rosyjskiego na warszawskim Lotniku im. Fryderyka Chopina.

Tragiczna śmierć Pawła Małaczyńskiego nastąpiła 10 czerwca 1982 roku, a jej przyczyną było samobójstwo dokonane przez trzykrotne dźgnięcie się bagnetem w klatkę piersiową. Pan Paweł zmarł

w wieku 71 lat. Powodem dramatycznego kroku była ciężka choroba Pana Pawła. Można jedynie domniemywać, że prócz choroby, przyczyną samobójstwa był utajony stres pourazowy.

Niestety, samobójcza śmierć Pawła Małaczyńskiego w pewnym stopniu uderza w jego piękną życiową i wojenną kartę. Przebyty szlak bojowy II Wojny Światowej rzutował na życie codzienne każdego żołnierza, który musiał zmagać się z upiorami przeszłości, bez pomocy ówczesnego państwa polskiego. Jest dla nas wszystkich honorem, że śp. Paweł Małaczyński spoczywa w naszej ziemi, nieopodal naszych domów. I pozostanie już na zawsze przykładem męstwa i bohaterstwa.

Bartosz Zakrzewski, Jacek Woźniak

IV zbiórka publiczna Stowarzyszenia „Wolontariat Pamięci”

W dniach 30 października – 1 listopada 2021 roku (od godziny 9.00 do 16.00) miała miejsce IV zbiórka publiczna zorganizowana przez Stowarzyszenie „Wolontariat Pamięci”. Stowarzyszenie, remontujące stare nagrobki na cmentarzu parafialnym przy ul. Płońskiej w Ciechanowie, początkowo funkcjonowało jako społeczny komitet. Powstało z inicjatywy osób świeckich związanych z Kościołem i początkowo remontowało głównie stare groby ciechanowskich księży. Stopniowo w ramach działalności komitetu – a od 2019 roku Stowarzyszenia „Wolontariat Pamięci” – zaczęto remontować także dawne nagrobki zmarłych innych niż duchowieństwo, zwłaszcza osób szczególnie zasłużonych dla ziemi ciechanowskiej, oraz groby wybrane ze względu na walory artystyczne i historyczne.

W ciągu ponad pięciu lat działalności komitetu oraz stowarzyszenia wyremontowano następujące stare nagrobki na cmentarzu parafialnym przy ul. Płońskiej w Ciechanowie:

- w 2015 roku grób księdza Remigiusza Jankowskiego (1844-1928, proboszcza i dziekana ciechanowskiego, budowniczego domu parafialnego) – te prace sfinansowały ciechanowskie parafie,
- w 2017 roku grób księdza Józefa Kwiatkowskiego (1809-1865, proboszcza w Ciechanowie i założyciela starego cmentarza przy ul. Płońskiej), oraz grób anonimowej osoby (znajdujący się nieopodal mogiły ks. Kwiatkowskiego),
- w 2018 roku grób Stefana Śmietanki (1896-1918, handlowca, bohatera POW rozstrzelanego przez Niemców w ciechanowskich koszarach),
- w 2019 roku grób księdza Wiktora Radzikowskiego (1839-1908, proboszcza i dziekana ciechanowskiego, budowniczego plebanii i figury Matki Bożej na Farskiej Górze), grób księdza Piusa Sękusa (1866-1889, wikarego w Ciechanowie, zmarłego po 7 miesiącach kapłaństwa), oraz grób Walentego Wolskiego (ok. 1804-1851, ciechanowskiego aptekarza),
- w 2020 roku grób księdza Marceliego Olszewskiego (1817-1890, proboszcza i dziekana ciechanowskiego, budowniczego dzwonnicy na Farskiej Górze), oraz grób Pawła Antoniego Dembowskiego (1864-1866, synka ziemian z Przedwojewa) z artystycznym krzyżem,
- w 2021 roku (wspólne ze Stowarzyszeniem Sokołówek) grób Tomasza Klonowskiego (1850-1899, ziemianina, fundatora szkoły w SokołóWKu).

Kolejne organizowane kwesty (zarówno na cmentarzu przy ul. Płońskiej, jak i na cmentarzu komunalnym przy ul. Gostkowskiej) przynoszą nieustannie rosnące sumy zebranych pieniędzy. W czasie tegorocznej zbiórki padł dotychczasowy rekord – zebrano bowiem ponad 29 000 zł – o 4 000 zł więcej niż w roku 2019 (kwesta w 2020 nie odbyła się ze względu na obostrzenia sanitarne). W tym roku w zbiórce Stowarzyszenia „Wolontariat Pamięci” wzięło udział około 170 wolontariuszy, rozlokowanych na 8 bramach: 2 bramach na starym cmentarzu i 6 bramach na nowym. Wśród nich byli także przedstawiciele pisma *Reduta*, za co bardzo Wam dziękujemy. Pogoda tym razem była ładna, co sprzyjało kwestującym, ale trzeba pamiętać, że nie zawsze tak bywało i zdecydowanie należy pochwalić

tak liczny odzew ze strony wolontariuszy, deklarujących swój udział w całym przedsięwzięciu często znacznie wcześniej (gdy warunki pogodowe pozostawały jeszcze nieznane). Warto także dodać, że kweśta Stowarzyszenia „Wolontariat Pamięci” objęta jest patronatem Prezydenta Miasta Ciechanów, a również i Starostwo Powiatowe w Ciechanowie wystawiło kilku wolontariuszy (w tym wicestarostę – Marka Marcinkowskiego). Kweście patronują także ciechanowskie parafie i ich proboszczowie.

Zebrane w roku 2021 środki posłużą na remont kolejnych nagrobków na starym ciechanowskim cmentarzu. Tym razem będą to groby: Julii Kratowskiej (1870-1946, nauczycielki i senatora RP), oraz Ludwika Bromirskiego (1857-1895, pierwszego ciechanowskiego fotografa). Liczymy, że nadchodzące zbiórki pieniędzy będą równie udane co tegoroczna, zwłaszcza że starych (i pięknych), a jednocześnie zaniedbanych nagrobków na cmentarzu przy ul. Płońskiej w Ciechanowie jest jeszcze bardzo wiele – na wiele kolejnych lat kwestowania.

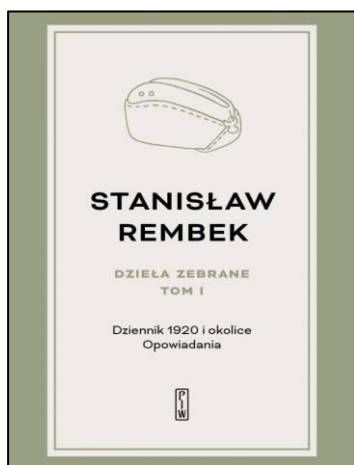
Grzegorz Kęsik

Stowarzyszenie „Wolontariat Pamięci”

Polecamy interesujące książki

Stanisław Rembek w Ciechanowie

W 2021 roku Państwowy Instytut Wydawniczy rozpoczął wydawanie *Dzieł zebranych* Stanisława Rembeka (1901-1985), jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy XX wieku, którego główny nurt twórczości – związany z wojną polsko-bolszewicką 1919-1920 – był w okresie PRL całkowicie nieobecny.



Pierwsze trzy tomy *Dzieł zebranych* ujrzały już światło dzienne i dotyczą wojny 1919-1920: *Dziennik 1920 i okolice*, *Opowiadania* (tom 1), powieść *Nagan* (t. 2) oraz niewątpliwie najwybitniejsze osiągnięcie w jego twórczości – powieść *W polu* (t. 3). Redakcją zajmuje się prof. Maciej Urbanowski, znany między innymi z przypomnienia polskim czytelnikom twórczości Floriana Czarnyszewicza.

W dzienniku, który Rembek – jako ochotnik w 10 Kaniowskim Pułku Artylerii Polowej – spisuje podczas walk z bolszewikami na Kresach białoruskich, Podlasiu i Mazowszu, znajduje się opis pobytu autora w Ciechanowie i okolicach:

19 sierpnia, czwartek

Wczoraj rano ruszyliśmy w pogoń za bolszewikami. Jechaliśmy na Nieporęt i Radzymin. Pod Radzyminem pełno było śladów niedawno zakończonej bitwy. [...]

22 sierpnia, niedziela

[...] Przed południem ruszyliśmy do Wyszkowa, gdzie przeszliśmy Bug po moście kolejowym, bo drugi był spalony. Pojechaliśmy, nie zatrzymując się nigdzie, szosą do Pułtuska. Tutaj most na Narwi był zerwany, czekaliśmy więc do rana, a rano przeprawiliśmy się w bród podczas ulewnego deszczu. Razem z nami przeprawiło się wiele piechoty i artylerii. Sporo natonęło. Rybacy i ludność cywilna pomagała nam pomimo deszczu, przewożąc sprzęt i amunicję łódkami. Po przeprawie ruszyliśmy dalej szosą na Ciechanów, gdyż w tej stronie miały być otoczone cztery bolszewickie dywizje. Drogę mieliśmy przykrą, gdyż deszcz lał bezustannie. Nocą zjechaliśmy z szosy do jakiejś wsi. Tu zatrzymaliśmy się i ku naszej

wielkiej radości zajęliśmy kwatery po raz pierwszy od wyjazdu z Mejszagoły. Dzisiaj po wygodnie przespanej nocy doprowadzamy armaty i konie do lepszego stanu.

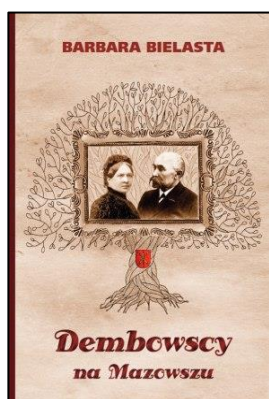
25 sierpnia, środa

W poniedziałek po obiedzie wyjechaliśmy nagle ze wsi Ruski przez Mężenin do szosy i potem szosą do Ciechanowa. Na szosie przyłączyliśmy się do maszerującej naszej dywizji. O dwudziestej trzeciej w nocy przybyliśmy do Ciechanowa, gdzieśmy się zakwaterowali. Ja miałem wartę. Wartownia mieściła się w żydowskim mieszkaniu naprzeciwko parku. Przez cały dzień wczorajszy młóciliśmy owies. Robimy zapasy na drogę, mamy bowiem ładować się na pociąg, jak tylko saperzy skończą budowę rampy. Wieczorem znowu zaczęło lać, więc pozwolono nam rozejść się na kwatery, chociaż bateria stała w pogotowiu marszowym. Udaliśmy się we trzech do jakiegoś mieszczanina. Który nam przygotował pyszny nocleg na pierzynach i poduszkach. Wtem zjawił się kapral Groszlik, żeby zebrać Mitutę i mnie do pieczenia chleba. Ponieważ już poprzedniej nocy mieliśmy wartę, więc zaczęliśmy się kłócić tak zażarcie, że w końcu narąbaliśmy tylko drzewa i wróciliśmy na kwaterę. Dzisiaj w dalszym ciągu młócimy owies.

27 sierpnia, piątek

W środę przeżyłem wielką radość, bo otrzymałem cztery listy z domu. Po obiedzie miałem wartę. W czwartek przed południem pojechaliśmy na stację, gdzie saperzy kończyli już budować prowizoryczną rampę. Spotkaliśmy tam dobrze nam znany z Mejszagoły 31 pułk z naszej dywizji, który stał już w pociągu gotowy do odjazdu. Miałem w nim znajomych wywiadowców, z którymi odsiadywałem areszt. Pułk ten tułał się po różnych armiach, aż znowu wrócił do naszej dywizji. Z powodu targów z kolejarzami o wagony zaczęliśmy się ładować dopiero w nocy podczas ulewnego i niesłychanie zimnego deszczu. Na dobitkę nam, obsłudze, dostał się wagon z podziurawionym dachem. Zrobiliśmy gwałt i chcieliśmy podłym kolejarzom zabrać ich wóz służbowy. Wtedy dali nam inny, ale chyba bynajmniej nie lepszy. Nad ranem pojechaliśmy przez Modlin do Warszawy Wschodniej, gdzie jednak zatrzymaliśmy się tylko na parę minut. Potem ruszyliśmy, nie zatrzymując się nigdzie, na Lublin. Po drodze wszędzie okazywano nam troskę i życzliwość. Na jednej stacji, którą mijaliśmy, grała dla nas orkiestra cywilna. Ja mam wartę. Wartownia mieści się w wagonie pełnym wilgotnego siana. Gorąco w nim jak w łaźni.

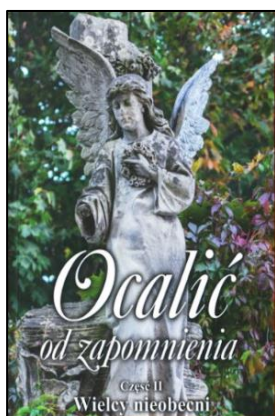
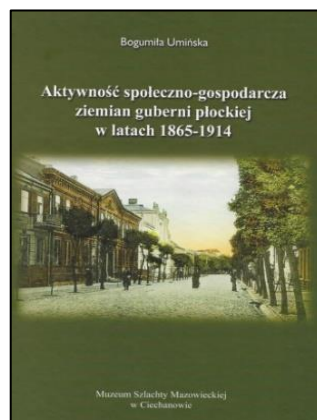
Stanisław Rembek, *Dzieła zebrane, tom I, Dziennik 1920 i okolice, Opowiadania*, Warszawa 2021, s. 149-151.



Barbara Bielasta, *Dembowscy na Mazowszu*, Ciechanów 2021. Historia czterech gałęzi rodziny Dembowskich wywodzących się z Mazowsza, a żyjących w XIX i XX w. Potomków Józefa Dembowskiego ze Smardzewa w Płońskim, zmarłego w 1842 roku, w tym synów: Franciszka z Lipy w Ciechanowskim, Wiktora z Kozimin w Płońskim i Aleksego z Przedwojewa w Ciechanowskim oraz ich siostr Konstancji Morawskiej i Leonidy Bojarskiej ze Smardzewa; potomków Józefa z Pułtusza, zmarłego w 1865 roku, w tym synów: Bronisława – etnografa i badacza kultury podhalańskiej, Tadeusza – wybitnego lekarza wileńskiego i Aleksandra – ziemianina i działacza socjalistycznego; potomków Józefa z Luberadza w Ciechanowskim, zmarłego w 1797 roku, w tym Feliksa Zielińskiego – emigranta i poety; potomków Ignacego z Nacpolska w Płońskim, zmarłego w 1861 roku, w tym synów: Tytusa z Nacpolska, Zygmunta z Kosienic w Galicji oraz córek: Rozalii Łaźniewskiej z Pieścideł w Płońskim i Eleonory Brzozowskiej z Kamienia koło Puław (z opisu).

Bogumiła Umińska, *Aktywność społeczno-gospodarcza ziemian guberni płockiej w latach 1865-1914*, Ciechanów 2019.

W porozbiorowych dziejach Polski, mimo prób pomniejszania przez władze carskie dotychczasowej roli ziemian w życiu społeczności wiejskiej, pozostali oni grupą społeczną o największym znaczeniu kulturowym, politycznym, a przede wszystkim gospodarczym. Choć w prezentowanym okresie wyznacznikiem ziemiaństwa nie był już herb i „dawność rodu”, a pełna własność ziemi, to jednak szlachta stanowiła tu zasadniczy trzon – ze swoją odrębnością kulturową, świadomością społeczno-polityczną, charakterystycznym sposobem życia, opartym na tradycji pokoleń. Praca [...] omawia zaangażowanie ziemian guberni płockiej – w większości absolwentów wyższych uczelni rolniczych, prawniczych i ekonomicznych, na polu społeczno-gospodarczym i modernizacji polskiego rolnictwa. Aspekt ten został przedstawiony przez pryzmat ich udziału w wielu organizacjach społecznych o charakterze rolniczym, w tym także naukowo-badawczym, spółdzielczym i bankowym (z okładki).

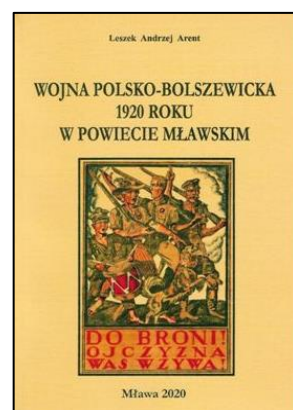


Maria Barwińska-Zduńczyk, Małgorzata Lipka, Lech Zduńczyk, *Ocalić od zapomnienia. Część I. Cmentarz w Lekowie i Część II. Wielcy nieobecni*, Regimin 2016 i 2021.

Ze zmarłymi, którzy spoczywają na lekowskiej nekropolii, łączy nas bardzo wiele. Byli naszymi przodkami, budowali i tworzyli własny świat na tej ziemi na przestrzeni dwóch wieków. Wobec tych, którzy odeszli mamy moralne zobowiązanie dbania o to, co najcenniejsze – pamięć o naszej historii. Cmentarz to skarbnica wiedzy o przeszłości, o ludziach, którzy tu kiedyś pracowali, o wartościach, jakie uważali za ważne. Stojące na grobowcach krzyże to symbole przynależności do wspólnoty religijnej, ale oprócz nich pozostały po naszych przodkach także idee i drogowskazy według których żyli i dla których umierali. Ojczyzna, godność, zwykła ludzka uczciwość, szacunek dla ziemi, oddanie rodzinie to wartości, które winniśmy odziedziczyć po poprzednich pokoleniach (ze wstępu do cz. 1).

Leszek A. Arent, *Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim*, Mława 2020.

Rządy mławskiego Rewkomu dobiegły końca 21 sierpnia po zdobyciu Mławy przez oddziały polskiej 18 Dywizji Piechoty. Pozostali w Mławie członkowie Rewkomu poczuli się zagrożeni. Jedni uciekli z miasta przed wkroczeniem wojsk polskich, inni próbowali się ukryć. Czy zapadły wobec mławskich renegatów surowe wyroki? Walerian Sobociński został skazany na karę śmierci. Wyrok został wykonany [...] Zygmunt Pawłowski, Jan Rogalski, Władysław Mostek zostali skazani na pięć lat pozbawienia wolności. Stanisław Kruszyński na osiem lat. W innym procesie Józef Miliński otrzymał karę pięciu lat pozbawienia wolności. Skazani na wieloletnie więzienie wkrótce skorzystali z prawa łaski [...]. Bolszewicy popełniali zbrodnie, które nie były znane szerszej publiczności. W piwnicach mławskiego magistratu w bestialski sposób zamordowali sędziego pokoju w Mławie – Czesława Dramińskiego, w Wieczni Kościelnej został zamordowany Bolesław Bocheński i Konstanty Zieliński [...]. Ze względów ideologicznych w niebezpieczeństwie pozostawiali ziemianie, przedstawiciele burżuazji, a nawet właściciele sklepików. Na wsiach nie tylko ziemianie, ale również zamożni chłopcy byli potencjalnymi wrogami nowego ustroju (fragmenty książki).



Felieton

Post

Pandemia. Izolacja. Dezynfekcja. Deratyzacja. Szczepionki. Inflacja. Wojna hybrydowa. Stopy procentowe. Podwyżki. Gaz. Prąd. Benzyna. Węgiel. Ekologia. Ocieplenie globalne. Podtopienia lokalne. Uchodźcy. Imigranci. Paszporty kowidowe. Mgła pokowidowa. Segregacja. Obostrzenia. Pegasus. Sylwester marzeń. Eurowizja junior. Eurowizja senior. Zerowy vat. Trzynastka. Czternastka. Osiemnastka. Pięćdziesiątka. Setka. Połówka. Litry. Polski ład. Polski nieład. O tym wszystkim chciałbym dzisiaj napisać. Po pierwsze czuję się kompetentny, po drugie w obowiązku, po trzecie kiedy jak nie dziś. I jak to często bywa, ludzkie chęci to za mało, nawet podparte tak solidnymi filarami. Bo jeszcze większą ochotę mam rzucić to wszystko w kąt, zaszyć się z książką i ciastkiem w domowym czy parkowo-leśnym zaciszu, popijając czarną herbatę. Pouprawiać autorski, nieskrępowany izolacjonizm. Do tego film, najlepiej piracki, żeby uniknąć bloków reklamowych, straszących suszą miejsc intymnych i kamieniołomami zmywarko-pralko-nazębnymi. Czyli plan już mam. *Idiota* w łóżku z ptysiem. Chytrze i niejednoznacznie – godnie oddają pokłon swojej epoce. Nieodrodny syn postów – postmodernizmu, postapokalisy, postów na fejsie.

Kolejny rok za mną, za nami. Dziwny, trudny, może najgorszy z dotychczasowych. Kilka figur zniknęło z mojej planszy. Kilka niebezpiecznie zaczęło się chwiać. Świadomość upływającego czasu i potykanego przezeń życia, pomimo zażywanych leków i terapii, skutecznie rozstraja nerwy. Naprawdę jak tak siedzę i myślę, to głowa boli. Dlatego od paru lat nie śmieję się z pani Pelagii Bohdana Smolenia. I przychylam się do zdania padającego w jednym z filmów krążących po internecie, że realna pomoc jest w zasadzie zerojedynkowa – *albo wódka albo Bóg*. Albo samobój albo oddział zamknięty. Każda alternatywa kusząca, a ja tak nienawidzę wybierać. Wręcz dogmatycznie. W knajpie biorę zawsze danie dnia, komunikacją zbiorową podróżuję na stojąco, w totolotka gram na chybił trafił, w testach zakreślam wszystkie odpowiedzi lub żadnej (pewnie dlatego nigdy nie zdałem), a jeśli droga kończy się rozstajami – zawracam. Ewidentnie coś we mnie nie działa. Albo działa wadliwie. Może warto złożyć reklamację w biurze obsługi. Prawdopodobnie to uboczne efekty picia wódki wyborowej. A przecież piłem niewiele i tylko w obronie własnej.

Pytają Państwo dlaczego zabieram bezcenne gazetowe szpalty na niniejsze. Dlatego że wywalczył w srogich redakcyjnych bojach i nie oddam. Po prostu. Poza tym nigdzie indziej nie uda się publicznie pozaczepiać lokalnych dziwactw. Palmę pierwszeństwa i własnoręcznie przez *moi* wykonaną statuetkę *Kuriozum 2021* (tuszę, że odkryty talent rzeźbiarski nie obrazi tutejszych plastyków czy plastyczek, acz wiem jakie to artystyczne stadło jest wrażliwe) otrzymują ciechanowskie obchody Święta Niepodległości. To się do telewizji nadaje. Albo do cyrku. Otóż na początku było słowo o remoncie, a jako że słowo się rzekło, to podjęto prace remontowe na skwerze wokół pomnika POW na pl. Kościuszki. W ich następstwie oklejono skwerek taśmami (codziennie czekałem z zeszytem pełnym autografów na milicjantów z CSI), a następnie usypano zasieki z ziemi i liści. Tak umocniony punkt został sprawnie odcięty od oficjalnych uroczystości, jedynie łamiący prawo budowlane nieobliczalni partyzanci zdolali zapalić świeczki peowiakom. Parlamentarno-powiatowo-miejskie wierchuszki rozpieczętowały się po z góry upatrzonych pozycjach, gdzie demokratycznie poświęciły się we własnym sosie. Zadowolili się. To najważniejsze. Zaprzyjaźnieni fotoreporterzy obfotografowali, opłacone media opisały, ten skomentował, tamten udostępnił, ów zalajkował. Świat się kręci.

Łudziłem się, że będzie coś ekstra, boć od budynku starostwa do PCKiSz przewidziany był polonezowy pochód. Przyciąłem się w bramie i czekam. Czekam i widzę, słyszę – jakieś poruszenie. Idą. Tańce, hulanki, swawole. Dygi i pląsy niczym w pieszczotach tasera. Puściłem się rysią przed czołem korowodu, wtapiając w tłum paparazzich i pełen nadziei, że radość hopsasującej gromady eksploduje pod pomnikiem POW właśnie – było nie było, to chłopaki z tej organizacji odegrali w Ciechanowie kluczową rolę w wydarzeniach 1918 roku. Zakapturzony, oparty o latarnię i zaczytany w nasłupowe ogłoszenia, spozierałem kątem oka, co się proceduje. I już, już widziałem zwalnających ludzi, już słyszałem zapadającą nagle ciszę zerwaną gromkimi oklaskami – ot najskromniejsze gesty uznania dla starszych kolegów za wyzwoleniczą walkę i złożone ofiary. Niestety, to wyobrażenia mnie poniosła. Uczujący w rytmie poloneza nawet na chwilę nie przystanęli, głów nie skłonili, ino pędem na grochówkę (podobnież uwarzyli jej kilka kadzi, na porządnej wędzonce, to i nie dziwota, że spieszo było wędrowcom). Czepiam się, wiem, przecież pomnik był zabarykadowany, a nikt nie może stać ponad prawem, nawet budowlanym. Że stosowanym od święta – cóż, widocznie taka nasza cecha.

(ap)